Nr. 18 | Kraków, niedziela 22 stycznia 1911. | Rocznik XX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Upadek projektów podatkowych.

Gabinet Bienertha nr III zabrał wczoraj w parlamencie głos przez usta swojego ministra finansów p. dra Meyera. Z długich wywodów ministra, najważniejszą rzeczą jest: wyrzeczenie się planów podatkowych byłego ministra skarbu p. Bilińskiego.

Kiedy panowie ze sejmów krajowych, będących w ręku feudalnej szlachty wybierali się do Wiednia — jeszcze za ministra Korytowskiego — byli pewni, że wkrótce, wkrótce dostaną kilkadziesiąt milionów na podratowanie zaszarganej gospodarki szlacheckiej! Wyznaczono terminy na kilka zaledwie miesięcy jeszcze przed — trzema laty...

Tymczasem lata minęły, a program pp. Korytowskiego i — potem — Bilińskiego. nie doszedł nawet do okwitnięcia, nie mówiąc już nic o — owocowaniu!...

Bo program ten, jakby wydobyć rocznie z mas ludowych stokilkadziesiąt milionów koron więcej był już bezwstydnym zabytkiem starych, kuryalnych parlamentów.

Zostawiał on najbardziej gniotące podatki, jak np. podatek domowo-czynszowy, nietkniętymi, nie troszczył się o szaloną drożyznę mieszkań i nie chciał ani centa właściwie dać na jej złagodzenie. Biliński walczył jak lew z socyalistami i drem Adolfem Grossem, żeby nic nie dać na budowę tanich domów!

Zatykał sobie uszy, gdy mu socyaliści wkazywali na 22 milionów koron, które dostają w podarunku najbogatsi szlachcice w formie kontyngentu spirytususowego, tj. za to tylko, że są tak łaskawi i produkują z ziemniaków trucizną-alkohol...

Natomiast miano najspokojniej w świecie obciążyć piwo, wódkę, wino i podnieść bardzo nieznacznie podatki bezpośrednie.

Kiedy ze wszystkich stron podniosły się protesty, począł p. Biliński obrywać różne listki i kwiatki ze swego obrzydliwego „bukietu“. I warto zauważyć, że ten „polski minister“, oberwał najpierw podwyżkę podatku od piwa (dla ugłaskania Czechów i Niemców) potem odstąpił od wina (Niemcy i Włosi!), potem darował wody mineralne (głównie Niemcy), ale od podatku wódczanego (obciążenie Galicyi!) nie chciał do samego końca odstąpić. Poległ na szańcach ministeryalnych ze sztandarem w ręku, a na sztandarze widniały słowa: „podwyższenie podatku od wódki!“

Bo podczas, gdy inni posłowie bronili choć w części swojej ludności, Koło polskie gotowe było na wszystko, byle tylko zdobyć dla szlacheckiego sejmu pieniądze. Nie nadarmo nazywa się to Koło „demokratycznem“...

I oto przyszedł następca Bilińskiego p. Meyer i ostrożnie — wyrzekł się spólnictwa ze swoim poprzednikiem. Poda on tę potrawę parlamentowi w innym sosie, aby zamaskować jej obrzydliwy wygląd... Ale jak p. Biliński musiał wreszcie zrozumieć, że dzisiejszy parlament już takich projektów podatkowych — jak jego — łatwo nie przyjmuje, tak samo i p. Meyer wkrótce to zrozumie.

Rządowi pozostaje jedna pociecha: rozwiązanie parlamentu, bo rozumuje on, że przed końcem sesyi posłowie będą się bali wyborców i nie spełnią zbrodni społecznej tak łatwo; natomiast świeżo wybrani gotowi są na wiele rzeczy. Wszak wyborcy i tak łatwo zapominają czyny swoich wybrańców...

Ale platforma wyborcza będzie dla nas lepszą!...

Co dalej?

Parlament zebrał się wśród okoliczności, z których nie można wnioskować o dalszym przebiegu sesyi. Gdy parlament przed Bożem Narodzeniem rozpoczął ferye, istniała jeszcze pewna nadzieja, że ugoda w Czechach przyjdzie do skutku, albo przynajmniej doprowadzi do chwilowego zawieszenia broni. Układy ugodowe rozbiły się jednak zupełnie, a w następstwie tego rozbiły się usiłowania o wciągnięcie Czechów do większości rządowej. Ba, nawet przyrzeczenia dać nie chcieli, że wobec trzeciego gabinetu bar. Bienertha zachowają się bez uprzedzeń, tj, nie będą poza rzeczową opozycyą robili trudności uchwaleniu „konieczności państwowych“. Wobec tego prace Izby będą teraz jeszcze więcej niż przedtem zawisłe od dobrej woli Czechów i stronnictw, tworzących przedtem „Unię słowiańską“, tembardziej, że bar. Bienerth ściągnął na siebie nieufność Niemców liberalnych i wprost wrogie stronnictwo Niemców radykalnych.

Jeżeli stosunki te nie doznają zmiany na lepsze, będą wrogowie parlamentu mieli znowu pożądną sposobność zrzucania całej winy na niego. Odkąd parlament ludowy zaczął okazywać pewną samodzielność wobec zachcianek „wysokich sfer“ i biurokracyi, stało się modą ujadanie na parlament i wskazywanie na niego, jako na rzekomą przyczynę wszelkiego zła. Najwięcej narzekali i szczuli ci, którzy znaczną część winy ponoszą, mianowicie ci, którzy wiecznymi sporami narodowymi zabierają parlamentowi najwięcej czasu. Faktem bowiem jest, że w parlamencie kwestye społeczne i ekonomiczne nie wywołały ani dziesiątej części tych przeciwieństw, co kwestye — względnie spory — narodowościowe, w pierwszym rzędzie czesko-niemieckie.

O ile kłótnie narodowościowe nie dokonały zupełnego zniszczenia, to resztę dorabiały intrygi i zawiści osobiste. Każdy z posłów burżuazyjnych uważa za najwyższy swój ideał, do którego dąży bez oglądania się na środki, zostać ministrem. Ponieważ stronnictwa burżuazyjne rozpadają się na tuziny klubów i klubików, każdy z nich stara się ubiedz drugiego, przelicytowują się w ustępstwach, a że wszyscy ministrami zostać nie mogą, zamieniają się umiarkowani w radykałów i odwrotnie, stosownie do tego, czy dosięgła ich, czy pominęła łaska w postaci cesarskiego listu odręcznego.

Wina tych niezdrowych i zawstydzających stosunków nie spada wcale, na powszechne głosowanie. W państwie, które, jak Austrya, ma wiele podobieństwa z wieżą babilońską, w którem mieszka 8 narodów o różnym kulturalnym, politycznym i ekonomicznym rozwoju, powszechne głosowanie jest jedynym środkiem utrzymania równowagi wobec narodów, z których żaden nie tworzy dla siebie większości w państwie.

Ale wynik tego powszechnego głosowania, t. j. 516 posłów tworzących Izbę ludową, może być utrzymany w odpowiednim do pracy nastroju tylko zapomocą dobrej woli, zręczności, siły umysłu i wzajemnej wyrozumiałości. Niestety, żaden z dotychczasowych rządów nie rozporządzał tymi właściwościami: jeden chciał centralizować, drugi federalizować, inny uważał system żandarmski za najlepszy, a wszystko nie doprowadziło do celu. I skutek był ten, że zawsze wracano do jedynej zdrowej myśli: do robienia ugody między narodami.

W Austryi trzeba koniecznie być optymistą, aby nie stracić nadziei; trzeba — jak to czynią socyalni demokraci — silnie wierzyć, że mus przecież zwycięży. Prawda, że sama nadzieja nie wystarcza, czego najlepszym dowodem jest bar. Bienerth, który zawsze „ma nadzieję“ — bez skutku. Ale nadzieja poparta czynem przecież prowadzi do celu.

Gdzie dwóch się kłóci, tam trzeci korzysta — powiada przysłowie. Z kłótni narodów korzystają u nas 2 czynniki: militaryzm i klerykalizm, które mimo kłótni i nieszczęśliwych jej dla narodów skutków rosną i rozwijają się wspaniale. Militaryzm żąda i dostaje coraz nowe setki milionów, a klerykalizm nie chce wprawdzie pieniędzy, ale chce czegoś więcej: chce panowania, a pieniądze wtedy same do niego przyjdą. Przywódcy klerykalizmu sadowią się już na najlepszych i najwpływowszych miejscach; jeden z nich hr. Thun został namiestnikiem Czech, mimo że przeszłość jego obarczoną jest stanem wyjątkowym i nadużyciem § 14. Ale kurs polityczny idzie na prawo i dla tego kursu hr. Thun jest pożądanym „mężem stanu“.

Może być, że namiestnikostwo jest dla Thuna tylko przejściem do prezydentury gabinetu; może być, że jest on upatrzony na kierownika nowych wyborów. Tem lepiej! Jeżeli narody zostaną powołane do wydania sądu, jak zapatrują się na wieczne spory bezpłodne, to można do tego sądu mieć zaufanie. Sąd ten w połączeniu z sądem nad lichwiarzami żywnościowymi stworzy walkę, na którą nawet hr. Thun nie wywarłby wpływu.

Wolność prasy w Rosyi.

Z powodu piątej rocznicy zniesienia cenzury, pisma rosyjskie przedstawiają, jak wygląda w cyfrach wolność prasy, mianowicie wyliczają kary, nałożone na pisma:

Ogólna liczba kar . . .	4.386
W tem zawleszeń . . .	1.270
Grzywien	1.058
Procesów prasowych . .	1.526
Wyroków sądowych . .	502

Ogólna liczba grzywien .	496.406 rb.
W tem sądowych . . .	21 538 „
Administracyjnych . .	474.870 „

Powyższa półmilionowa suma grzywien przedstawi się jeszcze wymowniej, jeżeli się ją zestawi z liczbą wydawnictw peryodycznych w tym okresie. Według danych głównego zarządu do spraw prasowych, w r. 1908 wychodziło w państwie ogółem 2028 wydawnictw peryodycznych, którą to cyfrę, wobec braku danych dla innych lat, przyjąć można za przeciętną dla całego pięciolecia. Lwią część cyfry tej stanowią tygodniki i miesięczniki. Według danych tegoż głównego zarządu, w r. 1908 liczba codziennych wydawnictw peryodycznych, nie wyjmując urzędowych, wynosiła 440. Jeżeli się od tej cyfry odejmie rozmaitego rodzaju „Wiadomości gubernialne“, można bez zarzutu przesady twierdzić, że każde z wydawnictw peryodycznych podległo w okresie wolnościowym dziesięciu przeciętnie karom. Suma grzywien, przypadająca na poszczególne wydawnictwa peryodyczne, jest oczywiście bardzo różną. Były takie, które wpłaciły tytułem kary nie więcej jak 500 rb., ale były, jak zaznaczają „Russk. Wied.“, i takie, które za wolność słowa zapłaciły w ciągu 5 las po 10.000 i więcej. Zresztą niskość grzywny nie dowodzi wcaje, żeby kara miała być mniej dotkliwą. Dla dziennika pro-

KAZIMIMIERZ CZAPIŃSKI.

Sztuka a socyalizm.

„Mówisz mi — jestem wolnym, wolnym... Lecz do czego jesteś wolnym, bracie mój?!“
Zaratustra.

Niezawodnie, kwestya przyszłości sztuki musi być rozstrzygniętą w związku z przyszłością innych subtelniejszych form ideowego oraz uczuciowego życia ludzkości — np. filozofii, religii.

T. zw. „racyonaliści“ (à la Plechanow) skłonni są rozpatrywać zjawiska religijne, filozoficzne i t. d. ze stanowiska rozumowego. W swojej książce o Ibsenie Plechanow twierdzi, iż symbolizm ibsenowski jest niezawodnym dowodem braku określonej, precyzyjnie skonsolidowanej ideologii autora i jego bohaterów. Jeśli np. Brand w swoich porywach „ku gwiazdom“ nie streszcza swego światopoglądu jasno, a daje tylko ogólną linię postępowania, wysławia się symbolicznie — jest to, zdaniem krytyka, charakterystyczne dla indywidualistycznej, drobnoburżuazyjnej psyche Ibsena.

Jasnem więc jest, że dla tego rodzaju prostolinijnych racyonalistów symbol, jako środek czysto artystyczny, jako sposób rozszerzenia, że tak powiem, tragedyi Człowieka, nie istnieje. Szukają oni realizmu, form prostych, przejrzystych. Typ dość rozpowszechniony.

Jeśli tego rodzaju prymitywny umysł zainterpelować o tem, jaka przyszłość czeka owe wspomniane subtelne formy umysłowości ludzkiej, odpowiedź konsekwentna będzie brzmiała: wraz z postępem oświaty, uświadomienia, wraz z demokratyzacyą wiedzy, z urzeczywistnieniom socyalistycznych form społecznych — irracyonalne formy z konieczności zanikną. Paul Louis („Przyszłość socyalizmu“) dochodzi do tego, iż twierdzi, że w przyszłym ustroju z metafizykami wszelkiego rodzaju społeczeństwo będzie sobie radziło, „jak z wrogami ludu“ (!).

Tyle racyonaliści. Inaczej ci, którzy rozumieją, że owe nastroje i formy irracyonalne mają głębsze korzenie, niż prosty brak racyonalnego światopoglądu. Vandervelde np. (umyślnie pozostajemy wśród autorów socyastów) w książce o religii konstatuje, iż porywy Człowieka ku światu innemu, lepszemu, potrzeba wyższej sankcyi i oparcia — są nieuniknione w każdym ustroju; są bowiem niezależne od tych racyonalnych form świadomości, jakimi są np. nauka, zamknięta w surowych ramach pozytywizmu i t. p.

Możemy jednak pójść dalej i powiedzieć, że ustrój socyalistyczny, załagodziwszy przeciwieństwa klasowe, zniósłszy także elementarne przeszkody dla pełni życia duchowego, jak nędza, i ucisk wszelkiego rodzaju, — dopiero wyzwoli jednostkę z kajdan potrzeb powszednich! Dopiero wówczas może być osiągnięta pełnia indywidualizmu duchowego! Dopiero wówczas wolna jednostka zapyta siebie, do czego jest wolną!

Na tym właśnie gruncie, w tem społeczeństwie, wolnem od trosk, przeistaczających w walce o byt człowieka na zwierzę i automatycznie usuwających ze zmęczonego mózgu irracyonalne formy myśli i uczucia, — rozkwitną bujnem kwieciem najsubtelniejsze, najdelikatniejsze formy sztuki. Człowiek podsłucha najskrytsze bicie swego serca, najsłabsze tchnienie nieziszczonych porywów, najdrobniejsze niezadowolenie w swoim światopoglądzie, w swojem „ja“...

A zarazem kwitnąca pełnią swych uczuć i myśli jednostka najgłębiej będzie mogła odczuć tragedyę ludzką, — śmierci, starości, miłości, niewiedzy... To nie zrobi z niej skarlałej pessymistki — wolny, zdrowy człowiek może śmiało żyć i śmiało umierać, może spoglądać bez trwogi w oblicze tej Tragedyi, co jest i będzie właściwa człowiekowi w ustroju wszelkim, co jest immanentną tragedyą człowieka.

Światopogląd będzie radosny, śmiały, pełny, „timbre“ życia będzie jasny, akustyka spokojna i głośna, lecz ucho stanie się subtelniejsze!

Powiadają, że Maeterlinck — to filozof zgnuśniałego pokolenia, nie znającego pracy, zmęczonego, zblazowanego, które chce i umie tylko grzebać się w duszy swojej i nadsłuchiwać szeptów smętnych nastrojów. Powiadają, że Wilde — to zblazowany esteta, co nie zna zawsze wesołej, zdrowej przyrody, co przez pryzmat sztuki dopiero się uczy przyrodę obserwować. Powiadają, że Andrejew — to pessymista, co stracił związek z realnem życiem i w strachu wyciąga swe ręce, poszukując sobie Boga, — lecz dokoła widzi tylko chaos, a wewnątrz siebie tylko niewiarę.

Powiedzenia te są słuszne — nie przeczymy, o ile chodzi tu o nawiązanie nici socyologicznej między taką twórczością, a epoką, a otoczeniem, za tym gruntem, z którego ciągną swoje soki nastroje tych i wielu innych autorów. Lecz ta słuszna analiza pochodzenia danej twórczości nic absolutnie nie mówi nam o przyszłości tych i podobnych form twórczości.

Na podstawie tego, co mówiliśmy wyżej, możemy śmiało powiedzieć, że artyzm przyszłości zużytkuje i te linie twórczości, głęboko pogrążając się w najskrytsze tajniki duszy ludzkiej, śmiało wydobywając te skryte formy podświadomości ludzkiej, oraz te przejściowe twory psychiczne, ten irracyonalizm życia duchowego, który już w dobie obecnej zaprząta uwagę pisarzy takiego typu, jak Maeterlinck.

Patologiczne wytwory chorej wyobraźni, nerwowe przeczulenie? To są słowa tylko, drodzy czytelnicy! Bezsprzecznie, jeśli widzimy, że taki Ola Hanson np. zajmuje się wyłącznie psychofizyologizmem życia seksualnego i tkwi wyłącznie w tej dziedzinie, jeśli widzimy, że niejeden ze współczesnych nastrojów nosi wyraźne piętno tej bolesnej niewiary, co ogarnia teraz szerokie sfery burżuazyjnej inteligencyi; jeśli widzimy np., jak Strindberg, jeden z najpotężniejszych talen-

wincyonalnego grzywna sturublowa jest nieraz bardziej rujnującą, aniżeli dziesięćkroć większa dla stołecznego.

Niejedno więc z pism (zwłaszcza prowincyonalnych) marzy o starych czasach cenzury prewencyjnej, kiedy to wprawdzie korektę musiano przesyłać do urzędów gubernialnych lub specyalnych cenzorów, ale była pewna minimalna pewność egzystencyi. Dziś, gdy prowincya oddaną została na rozgrabienie i spustoszenie Tołmaszewom i Dumbadze, praktyki konfiskacyjne oraz „konstytucyjne“ grzywny prawie że uniemożliwiły samo istnienie pism prowincyonalnych. W Petersburgu zaś i Moskwie nie o wiele lepiej.

Zaciekle też prześladuje się prasę zawodową (organa nielicznych istniejących związków zawodowych). Jeśli zaś pozostają jako tako przy życiu takie organa marksistowskiego kierunku, jak „Nowaja Zaria“ lub „Wozrożdienje“, to tylko dlatego, że reprezentują najbardziej umiarkowany, t. zw. „likwidatorski“ kierunek, niechętny partyi nielegalnej.

Takie to „wolności“ konstytucyjne przyniosła swym obywatelom zreformowana Rosya!...

Rozruchy studenckie za czasów „konstytucyjnych“.

(Oryginalna korespondencya „Naprzodu“).

Odessa, w grudniu 1910.

Wszystko w tej Rosyi „konstytucyjnej“ przechodzi głębokie zmiany. Za czasów Plehwego katorga miała ledwie tysiąc skazańców, dziś ilość skazańców w katorgach sybirskich przekracza 30.000 Za cały okres panowania Aleksandra III. może kilkunastu ludzi powieszono w całem imperyum, dziś w ciągu jeno 3 lat „konstytucyi“ liczba powieszonych sięga 5000. Dawniej rozruchy studenckie zawsze znamionowały poważniejsze bunty i niepokoje wewnątrz państwa, student błękitny był symbolem wolności politycznej i protestu przeciwko wszelkiej „kazionszczyznie“, dziś student rosyjski należy najoficyalniej w świecie do „czarnych secin“, chodzi na posłuchania do cara, konferuje z generał-gubernatorami, ba, jak to w Odessie ma miejsce, odważniejszy i mądrzejszy jest od policyantów i agentów ochrany.

Oto towarzysze odescy nadsyłają nam garść szczegółów o „rozruchach“ studenckich, znanych czytelnikom „Naprzodu“ z telegramów. Faktem jest dziś niezbitym, iż całą strzelaninę w uniwersytecie urządzili studenci „akademiści“ i członkowie „Sekcyi sojuza russkawo Naroda“. Oddawna rektor Lewaszow i generał gubernator odeski, słynny Tołmaczew, pozwolili „sojuznikom“ studentom nosić otwarcie browningi na wykłady uniwersyteckie Po „dokładnem obiciu“ postępowców studentów na balu ogólno akademickim, gdzie sam rektor z pięcioma profesorami na czele bandy „akademistów“ rwał włosy i wybijał zęby nielicznym „postępowcom“, którzy chcieli za pomocą obstrukcyi chemicznej bal uniewożliwić, zawrzało na uniwersytecie i na kursach żeńskich. Zwołano wiece, zakończone strzelaniną. Gdy zebrani studenci zaczęli gwizdać podczas „przemowy“ jednego z „sojuzników studentów“, nawołującego swych kolegow do strzelania w zebranych „prochwostów i buntowszczyków“, momentalnie wataha, złożona z przeszło 40 studentów, zajęła balkoniki audytoryum, gdzie wiec się odbywał, i rozpoczęła najregularniejszą strzelaninę w tłum oszełomiony. Świadkowie wiecu mówią, iż nie tyle straszną była chwila strzelaniny, ile straszne było wdarcie się policyi z browningami i mauzerami w ręku. Odrazu na nielicznych wiecujących rzuciła się sfora carska z krzykiem przeraźliwym: „ruki w wierch!“ Tołmaczew na czele wrzeszczał: „Ja nie pozwolu strielat w moju policiju!“

Tymczasem, jak notatki pogotowia stwierdzają, z 4 „rannych“ stójkowych wszyscy mają pokaleczone ręce i palce od bicia szyb w oknach, przez które początkowo przy rozpoczęciu strzelaniny wewnątrz gmachu uciekali.

Faktem jest niezbitym, iż u aresztowanych wiecujących nie znaleziono **a n i j e d n e g o r e w o l w e r u**, nawet porzuconego.

Odezwy, wydane przez koalicyjny komitet studencki i komitet studentek wyższych kursów w Odessie, wzywają pomocy niezależnej opinii, wzywają pomocy obywateli Odessy przeciwko okropnym stosunkom. Żniwo krwawe zebrano. Ciężko raniony student Szlicki zmarł, dwaj inni Stagnułow i Diamandidi walczą ze śmiercią. Wszyscy postępowcy.

Sprawa będzie w Dumie.

Tu pozostawiamy pióro korespondentowi prywatnemu naszemu:

„Nie przypuszczałem, żebym oglądał kiedy sojuzników studentów, którzy najspokojniej strzelać będą do bezbronnych; nie przypuszczałem, abym ujrzał mych profesorów-sojuzników, którzy rękami własnemi biją studenteryę — Azya zupełna. A lud odeski? Część odrazu zareagowała, tłukąc szyby w postępowych domach, mleczarniach i redakcyach gazet postępowych. Druga część urządziła zwykłe „izbijenje“ studentów na ulicy.

K.

Wobec tragedyi warszawskiej.

Już dzisiaj niczem zbić się nie da fakt, że Warszawa została zwyciężona. Szubienica, wysoki prawodawca wschodniej Europy, uczyniła swoje. Dusza wielkiego miasta, stolica Polski, nie zawisła wprawdzie na stryczku, ale w zaduchu i ciemnościach swego więzienia straciła moc i zdrowie moralne i fizyczne.

Są, co Warszawie urągają: że zamieniła się cała na jeden wielki dom rozpusty i zabawy, którego pojedyncze restauracye, renesansy, momusy, iluzyony, kinematografy, bary i t. d. są tylko osobnymi gabinetami. Że w niej nastał chroniczny pogrom myśli, uczucia, książek, nauki. Miasto z wszechnicą i politechniką, w których słuchaczami jedynymi są szpicle i prawosławni seminarzyści, miasto, w którem generałowie zrzucają swoje utrzymanki z galeryj pijackich na marmurowe stoliki biesiadników pijących na dole, miasto, w którem na każdą zamkniętą szkołę przybywają dwa nowo otworzone więzienia, w którem rozpleniło się geszefciarstwo i blichtr, miasto, które ma **t a k ą** arystokracyę — na pozór zasługuje na smaganie.

Szczególna to arystokracya. Kiedy Koreańczykom zaproponowano judaszowe ordery japońskie, tytuły baronów i markizów, wielu z nich odebrało sobie życie, a ci, co tego nie czynią, odbierają hańbę jako nagrodę od narodu. Arystokracya zaś warszawska jeździ do Spały na łowy rosyjskich książąt i zawozi im w hołdzie i podzięce za zagrabienie ziemi Chełmskiej — legion prostytutek.

To są rzeczy straszne. Ale jaki wyraz je określi, jeśli zważyć, że to wszystko stanowi zaledwo cząstkę tej sromoty, która na Warszawę padła.

Urągać jednak potrafiłby tylko głupiec. Warszawa jest miastem, które, jak przemycane kufry, ma podwójne dno. Na samym spodzie ukryte są źródła ognia i wybuchu. Niechaj tam na chwilę bodaj błyśnie wolność, niech zagrzmi pobudka rewolucyjna — plugawstwo jej w mgnieniu oka spłukane będzie jak deszczem. Sponiewierana i wszeteczna dusza pokaże, że jest naprawdę „Warszawianką“.

Trzeba pamiętać, że to, co się tam dzieje, czyni się celowo. Cel wytknęła „idea rosyjska“. Jest to odwiecznym wypróbowanym orężem caryzmu — poić chuliganów wódką, a rewolucyę topić w szampanie. Na to jest właśnie sojusz z Francyą. To jest strona kwestyi psychologiczna.

Fizyologicznie zaś tak się to przedstawia. Zamyka się szkołę, puszcza się krew nauce, sztuce, literaturze, prasie, teatrom, muzyce, wszystkim organom życia duchowego, a wolność i nawet samowolę daje się lichwie wszelakiej: fabrycznej, mieszkaniowej, spożywczej, hypertrofiuje się instynkta zabawy, błazeństwa, rozrzutność, bezmyślności, wystawności, handlu żywym towarem na olbrzymią skalę i t. p.

Pogrom jest z każdym dniem zupełniejszy. I rady nań niema, i żadna siła ludzka nic tu nie wskóra. Trwać to będzie prawdopodobnie tak długo, aż nastąpi fakt inny, aż stanie się wielka rzecz i zrealizuje się konieczność przyrodnicza. Aż padnie zarażony zbrodnią i zgangrenowany do szpiku kości organizm rosyjski i nastąpi jego — rozbiór.

Świat cały czuje i wie, że to nastąpi. Nikt o tem nie mówi, ale wszyscy myślą. Stałoby się to wcześniej, gdyby nad Rosyą nie czuwała szczęśliwa gwiazda — gwiazda polskiego nieszczęścia. Ona to jakgdyby do czasu powstrzymywała spełnienie wyroku, który w zasadzie acz dyskretnie przypieczętował już zachód europejski i wschód azyatycki. Może bliższą jest już, niż nam się zdaje, chwila, kiedy potężne kleszcze zewrą się i zduszą krwią opiłego potwora.

Lecz w każdym razie nie nastąpi to ani jutro, ani pojutrze. A tymczasem Warszawa ginie i z nią zapada się środowisko największe życia umysłowego, najobszerniejsza pracownia kultury polskiej i idei.

Trzeba więc, żeby inne miasto tę wielką rolę na siebie wzięło; smutny to, ale szlachetny ciężar.

Od lat kilku Kraków znajduje się w obliczu tego obowiązku i nawet nie próbuje mu sprostać. Mówi się, że centrum życia umysłowego tu się przeniosło. Ale to zakrawa na szyderstwo, na kuplet kabaretowy. Duch kołtuństwa jest teraz mocniejszy niż kiedykolwiek. Bakcyle mieszczaństwa dojrzewają. Nienawiść do sztuki i nauki nietylko nie zmalała, ale nawet widocznie wzrosła, skoro — o ironio — rolę podkopywacza wiedzy wziął na siebie — uniwersytet. Trudno pomyśleć większą i cyniczniejszą krotochwilność wypadków, jak tę, że na pustoszącą robotę szubienicy rosyjskiej odpowiada się powołaniem na katedrę — ks. Zimmermanna.

I na innych polach nie lepiej. Sztuka w rozbiciu, akademia wątpiąca o sobie, teatr zapaskudzony carami, a wrogi względem dramatu swojskiego, oczywiście poza Wyspiańskim, któremu zawdzięcza cały swój rozgłos, i Słowackim, pod którego imię się podszywa. Po mieście w setnych kołach — skargi i utyskiwania, całkowita świadomość upadku, zaś oficyalnie — humbug Wielkiego Krakowa.

Tragedyi warszawskiej, jednej z największych, przez jakie przechodziła historya nasza — Kraków przeciwstawia komedyę nauki i sztuki.

Dr Kosmoski.

Katowanie dzieci polskich robotników w niemieckich szkołach na Śląsku.

Frysztat, 20 stycznia.

Całe społeczeństwo polskie oburza się, kiedy słyszy o znęcaniu się niemieckich nauczycieli nad polskimi dziećmi w zaborze pruskim. U nas na Śląsku austryckim faktów bicia dzieci przez nauczycieli renegatów w szkołach utrakwistycznych po wsiach i w szkołach niemieckich po miastach możnaby naliczyć całe mnóstwo. Lecz rzadko kiedy te fakty, prawie codzienne, wychodzą na jaw i ogół myśli, że szkoła niemiecka na Śląsku to prawdziwa „Musterschule“, jak twierdzą niemieccy szowiniści.

Trzeba zwrócić uwagę na fakt, że burżuazya niemiecka na Śląsku niema nic wspólnego z charakterem Niemców południowych prowincyj państwa niemieckiego, lecz prawie niczem się nie różni od zwykłych Prusaków, mających na celu wytępienie wszystkiego co nie jest niemieckie.

Niemiecko kapitalistyczna burżuazya, chwytając się różnych środków brutalnych w celu wytępienia polskiego żywiołu na Śląsku cieszyńskim, jednak za najlepszy do tego celu wiodący środek uznaje szkołę.

Po wsiach utrakwizuje się polskie szkoły; szykanuje się polskich nauczycieli; zakłada się pismo hakatystyczne, pisane polskim językiem „Ślązak“, które ma na celu denuncyować polskich nauczycieli, synów polskiego ludu Śląska, wychowanków polskiego seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie, jeżeli ci nauczyciele odważą się coś powiedzieć o Mickiewiczu, Słowackim, powstaniach narodowych itd. Pismo to obrzuca błotem polskie szkoły, polskie społeczeństwo, na polskich nauczycieli woła o żandarma i prokuratora, bo przez szerzenie wiadomości narodowej w oczach tej zgrai, dopuszczają się „zdrady stanu“ przez chęć „oderwania Śląska od Austryi“. Takie brednie wypisują się w „Ślązaku“, żeby zohydzić wszystko, co polskie „Ślązak“ jest także przednią strażą w tych gminach, gdzie ma się szkołę zutrakwizować lub całkiem zniemczyć.

Po miastach istnieją szkoły całkiem niemieckie. Nauczyciele nierozumiejący języka swych dzieci, a dzieci nierozumiejące nauczyciela, nie mogą się nic nauczyć. Nauczyciele niemieccy, zamiast poznać swój błąd, że nie dziecko ma rozumieć język nauczyciela, lecz nauczyciel język dziecka, próbuje kułakiem, policzkami, kijem, torturowaniem przez długie klęczenie itd. dać zakosztować tej pruskiej pedagogii polskiemu dziecku.

---

tów współczesnych, zawędrował niemal do światopoglądu średniowiecznego, — mówimy, że to są ekscesy, związane z przeżyciem się ustroju burżuazyjnego. I słusznie.

Lecz jest *modus in rebus!*

Nie zapominajmy, że zarazem w owych utworach rozszerzona została skala twórczości! Wzrosła gamma tonów, co są wydobywane przez artystę!

I oto artysta przyszłości, posługując się temi ulepszonemi narzędziami, **i n n e** nuty położy na pulpicie, nastroi swe dzieło na tonalność *majeur* — lecz z tej większej skali skorzysta.

Elementarny realizm, artysta, jako „*scimia della natura*“ (jako „małpa“), zajmie miejsce skromne. Już współczesnego człowieka mało zajmuje ta forma twórczości. Wysubtelniona, głęboko odczuwająca jednostka przyszłości tem bardziej skieruje swą uwagę na głęboki psychologizm, na kwestyę etyczną, na piękną bajkę, na tragedyę odwieczną...

Tak jest — romantyka i psychologizm, filozofia i symbolizm nie są skazane na wymarcie, jak twierdzą (*nomina sunt odiosa*) ci, co wyobrażają sobie socyalizm, jako kasarnię komunistyczną, gdzie się zresztą smacznie śpi i dobrze się je. To zaiste byłoby „królestwo nadchodzącego Chama“, jak mawiał Mierezkowski!

A propos owego symbolizmu, z którym tak fatalnie toczy bój Plechanow. Symbolizm, towarzyszu, spełnia bardziej ważną rolę, niż ukrywanie dziur w dziurawym światopoglądzie (jak to wy sądzicie). Symbolizm daje możność postawić człowieka przed największemi zagadkami jego istnienia, jego losu — człowieka, co jak Anatema u Andrejewa gorączkowo pyta o imię Tego, Co jest poza światem zmysłowym. Symbolizm daje możność poruszyć tragedyę porywu („Brand“), woli („Oblubienica Morza“), wiedzy ludzkiej („Ślepcy“ Maeterlincka).

I zarazem symbolizm nietylko nie zaniknie, gdy groźne fanfary oznajmią, że nastąpił zmierzch bogów burżuazyjnych, lecz odwrotnie — coraz częściej będzie używany, jako środek zobrazowania konfliktów w losach człowieka!

Żadna dobra wola nie usprawiedliwi takiego prymitywizmu w myśleniu!

* * *

Gorączkowo zbiera psyche ludzka już w ustroju obecnym te elementa, z których będzie mogła zbudować świątynię Sztuki Przyszłości. Obowiązkiem naszym jest wszelkiemi siłami dążyć do jak najszerszej demokratyzacyi zdobyczy artystycznego geniusza ludzkiego w masach pracujących i przygotowywać Nowe Życie...

A zarazem znajomość ze światem sztuki, z wartościami, dotąd jeszcze mało znanemi naszemu robotnikowi, zbudzi w nim chęć zupełnego opanowania tych nowych form świadomości. Zbudzi też tęsknotę do pełni życia, do życia pięknego.

PROF. DR A. SKORSKI.

Pierwotne źródło Plemienia Kadłubka.

(Dawny przyczynek do obecnego sporu o biskupa Stanisława).

2)

Oczywiście, ażeby wydać tak deklamatorski wyrok, niepotrzebował świątobliwy autor wcale czytać mojego studyum; niektóre zeń ustępy poznał tylko z drugiej ręki, z przychylnego sprawozdania Dra Stefczyka, o czem niżej mówić będziemy. Pierwsze zatwierdzenie Dra Krajewskiego, dotyczące znanej już istotnie Lelewelowi stylistycznej zależności Kadłubka od Justyna, jak również o tyle mylne, o ile mylną jest zaciągnięta z „Plemienia Kadłubka“ informacya, podana tam przez Wojciechowskiego, na której sprawozdawca **N a p r z o d u** wiernie polegał. Cała usilność obrońców Stanisława w Dyskusyi Przeglądowej zaradzała się na tej już w Słowniku powyższym zapoczątkowanej taktyce, ażeby znany ustęp kroniki współczesnego prawie Galla o „grzesznej zdradzie“ biskupa, dostroić najzręczniej do późniejszego o 120 lat opowiadania Kadłubka o zbuntowanych poddanych, niewiernych żonach rycerzy przebywających na zagranicznych wyprawach, a potem opuszczających króla i t. d. Ponieważ więc Gall miał mówić o „chrześcijanach“ i ich „grzechu“, przeto tym grzechem miała być np. dezercya rycerstwa z wyprawy kijowskiej, o której wspomina Kadłubek. Otóż wśród innych argumentów przeciwko tak dowolnemu czyli raczej tendencyjnemu naciąganiu źródeł napisał Woj. także co następuje: „Wprawdzie już Lelewel **z a u w a ż y ł**, że historyę o niewiernych żonach, a przytem o buncie chłopskim **p r z e j ą ł** Kadłubek z Starożytnego Justyna, a włożył do dziejów polskich, **z a c z e p i a j ą c** o Galla I. 19, gdzie jest mowa o tem, że po śmierci Mieszka II. chłopi zabijali panów i porywali ich żony. Można więc było zrozumieć, że **w i a r y g o d n o ś ć** faktu mniej pewna, bo nie koniecznie poświadczona! Ale Krotoski i Pohaska (w Dyskusyi) już dawno zlekceważyli Lelewela, a widocznie rozumują, że skoro po śmierci Mieszka II. chłopi porywali żony pańskie, to w 50 lat później panie same mogły się mieć ku chłopom. Utrzymują zatem, że historya o niewiernych żonach, chociaż nie spomniana wyraźnie przez Galla, to jednak mieści się włącznie w owym Gallowym „jakimbądź grzechu“ (za który, jak tłómaczą sobie, chrześcijanin nie powinien był karać **c h r z e ś c i j a n** (?) cielesnie), albowiem Kadłubek w opowiadaniu o upadku Bolesława nie napisał nic innego ponadto, co przedtem Gallus, a tylko szerzej i w innych wyrazach (sic!). **N i e** twierdzę, jakoby w latach 1078—1079 przy upadku Bolesława **n i e m o g ł y** mieć miejsce i takie wydarzenia, jak bunt chłopski i gromadny

Tylko w jedno miejsce zaglądnąłem, a faktów już się podostatkiem nazbierało i to w krótkim czasie: W niemieckiej szkole we Frysztacie nauczycielka Skaczilówna zbiła ośmioletnią dziewczynkę trzciną tak, że miała na nogach i tyle cały szereg krwią nabiegłych pręgów tak, że ani siedzieć nie mogła. Zeszłej jesieni znów zbiła drugą dziewczynkę tak, że ojciec, zaopatrzywszy się w świadectwo lekarskie, udał się na drogę sądową, gdzie przyszło do ugody. Lecz pomimo tego ta pedagogini nie zaniechała pedagogii kija i kułaka. Zbierając fakty w ciągu od 1 stycznia dowiedziałem się o pobiciu po głowie i policzkowaniu 5 dziewcząt przez Skaczilównę.

Rodzice są na to katowanie dzieci do ostatniego oburzeni. Twierdzą, że jak ona ma uczyć, to dzieci z płaczem proszą, żeby ich rodzice nie posyłali do szkoły. Mówią te dziateczki: zadaje nam pytanie w języku niemieckim, my go nie rozumiemy; za to nas bije.

W piątek 13 b. m. nauczyciel Steiner ośmioletniego chłopaka polskiego górnika G., do tego chorowitego, wyprowadził na korytarz, kazał trzymać dwom chłopcom piątej klasy i bił go kijem do pokazywania na tablicy. Matka twierdzi, że chłopak teraz usiąść nie może, a w nocy we śnie krzyczy w strachu, że go chcą bić.

Tak niemieccy nauczyciele w fabrykach na Prusaków, zwanych niemieckiemi szkołami, niszczą fizyczny i duchowy rozwój dzieci polskich robotników tam, gdzie niema polskiej szkoły i polskich nauczycieli. Nauczyciele renegaci, wychowankowie niemieckich zakładów w Cieszynie, postępują nie inaczej W poniedziałek 16 b. m. przed sądem we Frysztacie stawała oskarżona żona robotnika Stymonowa z Marchlowic, oskarżona o § 312 u. k. Motywem oskarżenia było, że nauczyciel Siwiec, Ślęzakowiec, jej sześcioletnią córeczkę za to, że nie mogła się nauczyć długich lekcyj, zostawiał całemi godzinami przez południe i po południu klęczeć. Dziewczynka była chora, jak to lekarz stwierdził, na tak zwaną chorobę angielską, więc fizycznie słaba. Matka już nie mogła dłużej patrzeć na katusze chorego dziecka, przyszła do szkoły w południe i zabrała je z sobą. Za to nauczyciel, zamiast poznać swój błąd i opamiętać się, zadenuncyował żonę polskiego robotnika żandarmeryi, która zrobiła doniesienie do sądu

Na rozprawie obrońca p. dr Wolf z lekarskiem świadectwem w ręku tak przyparł do muru Ślązakowca renegata Siwca, że ten z niby obrażoną dumą teutońską oświadczył, że nie mówić nie będzie na swą obronę. Sąd, żeby się tylko ustawie stało zadość, skazał Stymanową na 10 K grzywny, ale renegat został porządnie napiętnowany.

Takie rzeczy dzieją się wobec polskich dzieci nie we Wrześni, lecz w Frysztackiem, najbardziej narodowo uświadomionym powiecie całego Śląska, liczącym 71% Polaków. Na czele tego powiatu stoi starosta „Polak" p. Jaksa Bobowski, członek niemieckich towarzystw, który ku oburzeniu polskiego społeczeństwa inspektorem polskim szkół zamianował Niemca o polskiem nazwisku Parzyka. Jest on sławnym jako „Polak", bo zeszłej jesieni nauczycielowi, który go grzecznie poprosił, że przysięgę nauczycielską złożył w polskim języku, zagroził odebraniem dekretu. Za to go prusofilski pismak ze „Ślązaka" pochwalił, pisząc: „Takich więcej, a wkrótce będzie koniec z warchołami polskimi na Śląsku". Takie świadectwo wystawił organ renegatów śląskich Polakowi, pochodzącemu ze staroszlacheckiej rodziny polskiej...

Tenże starosta cały powiat podczas spisu ludności rzucił na pastwę komisarzy spisowych, znanych z grabieży dusz. Natomiast do Rychwałdu, gdzie jest polski wydział gminny, posłał rządowych komisarzy, bo do polskiego wydziału nie ma zaufania.

Społeczeństwo polskie w Galicyi może stąd poznać, że nam nie trzeba iść do zaboru pruskiego, gdyż podobne rzeczy znajdziemy na Śląsku cieszyńskim. Germanizacya idzie szybkim pochodem na wschód i niedługo stanie przed samym sercem Polski, przed Krakowem. Zamiast szukać orderów i fraków ministeryalnych w Wiedniu i wysługiwać się rządowi nas ignorującemu, lepiejby było postarać się o ulżenie walczącemu ludowi polskiemu w drodze do zdobycia praw.

Sędziowie senaccy przed sądem opinii.

W sprawie, jakby w Rosyi powiedziano pogromu, planowanego przez większość senatu akademickiego wobec młodzieży, która protestowała przeciwko obniżaniu naukowego charakteru wszechnicy Jagiellońskiej — zabiera głos „Kuryer lwowski", pisząc:

„Dwustu akademików ma być relegowanych z uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie za „zrywanie" wykładów ks. Zimmermanna. Wiadomość taka rozeszła się przed kilku dniami po całym kraju i wywołała takie wrażenie, że jej natychmiast zaprzeczono, bo niema na świecie kulturalnego społeczeństwa, któreby zdołało taki wyrok spokojnie przełknąć. Więc nie mówi się już dziś o cyfrze, a tylko o tem, że kara na studentów ma być „należycie sarowa" i stosowana masowo.

Współczesna kryminologia zarzuciła już dawno metodę masowego karania. Metoda bowiem refermowania społeczeństwa przez masowe obcinanie mu nosów, języków i uszu, okazała się niepraktyczną i nie prowadziła nigdy do upragnionego celu. Sądzimy też, że kryminolodzy krakowscy grubo się namyślą, zanim wskrzeszą dawne obyczaje z epoki „bohaterskiej", choćby dlatego, że one są na nasze stosunki już za prymitywne i roli czynnika poprawczo wychowawczego już nie odegrają.

Jeszcze, gdybyśmy tak wyczytali, że w Warszawie demonstrujących studentów otoczyła zgraja żandarmów i nahajkami popędziła do cyrkułu, a potem czcigodny senat uniwersytetu warszawskiego zebrał się w komplecie i wobec złapanych „in flagranti" zastosował masową relegacyę — jeszcze, jeszcze by to jakoś uszło. Dużo bowiem robi przyzwyczajenie się do „kultury" sąsiedzkiej. Ale, żeby w Krakowie wierzono w skutki masowych represyj, w to nam trudno uwierzyć.

Ponadto senat krakowski żyje w społeczeństwie, którego opinia nie może mu być obcą i we własnym swoim interesie — choćby go nawet instynkt zawiódł — postara się uniknąć hańby, jakąby po wieczne czasy ściągnął na siebie przez jakiekolwiek masowe represye, mogące mieć tylko charakter niskiej zemsty a nie zadośćuczynienia obrażonej literze prawa, przepisów czy też zwyczajów.

Senat krakowski nie może sobie nie zdawać sprawy z tego, że ma do czynienia z młodzieżą, która cokolwiek uczyniła, uczyniła to nie z pobudek niskich, niszczycielskich, ale w poczuciu głębokiej krzywdy, jaką się wyrządziło nauce, uniwersytetowi Jagiellońskiemu i samemu senatowi przez wprowadzenie na katedrę takiego typu „uczonego" jak ks. Zimmermann".

Dalej „Kuryer lwowski" stwierdza to, co i my stwierdziliśmy, iż powoływanie się na zasługi Zimmermanna, jako kooperatysty — absolutnie nie może pokryć jego nicości naukowej i jego bezdennej śmieszności na punkcie literackim...

Tylko, że blagą jest i ta flaga „pracy associacyjnej", pod którą chciano przemycić p. Zimmermanna.

Podnosiliśmy to w artykule: „Legenda o Zimmermannie, jako prawej ręce ks. Wawrzyniaka"; posiłkowaliśmy się przytem między innymi — wywodami ks. Hozakowskiego i własną autobiografią „uczonego", zawartą w jego „Babie"...

Ten sam moment blagi podkreśla w ostatnim numerze i poznański współpracownik „Krytyki", wyliczając z pośród kleru istotnych kooperatystów, w tej liczbie i księdza Adamskiego, któremu też poruczono agendy po zmarłym ks. Wawrzyniaku.

Inaczej mówiąc — i na tym punkcie (acz kolwiek, powtarzamy, nikt rozsądny nie utożsamia działalności praktycznej z naukowością) „chantecler" poznański stroił się, lub został ustrojony w cudze piórka.

Skoro mówimy o sprawie Zimmermanna chcemy sprostować jeszcze jedną „legendę", w tym wypadku — dotyczącą młodzieży, objętej śledztwem dyscyplinarnem.

Mianowicie „Gazeta wieczorna" pisze, jakoby istniało wśród młodszych akademików oburzenie na starszych, iż ci przed komisyą dyscyplinarną zeznają wbrew hasłu „odmawiać zeznań". Otóż, jak po każdem masowem wystąpieniu — gdy grozi jakaś kara — odbywa się w konsekwencyi próba charakterów, przyczem jednakże nie wyłania się jakiś chronologiczny podział na starszych i młodszych — tylko na jednostki bardziej hartowne, uspołecznione, koleżeńskie, i na jednostki, którym zalety te nie dopisują.

Z artykułu „Gazety wieczornej" warto natomiast zacytować tylko ustęp końcowy — tej treści:

„Przy końcu bieżącego tygodnia oczekiwany jest wyrok; jaki on będzie, trudno przewidzieć. Prasa, zaalarmowana wypowiedziała w imieniu społeczeństwa swoje zdanie, a mianowicie, że wyrok drakońskim być nie może, bo, aczkolwiek senat wobec słuchaczów uniwersytetu jest jedynym „panem", to jednak nad senatem w razie przecholowania surowości przy wymiarze kary, wisi sąd opinii publicznej, a z tą nawet senat liczyć się musi".

Wreszcie, przechodząc od prasy do parlamentu, gdzie poseł Daszyński w ostatniej mowie poruszył też i zimmermaniadę i relegacye, któremi senat młodzieży grozi — warto przytoczyć, iż ks. Londzin zakwestyonował prawdopodobieństwo takich drakońskich pomysłów.

Czy zadziałał tu wstyd przed plenum Izby, czy istotna niewiara, ażeby młodzież polską tak po apuchtinowsku w Krakowie traktować chciano — w to nie wchodzimy; konstatujemy tylko, że owe odezwanie się ks. Londzina jest *á priori* — też postępowaniem relegacyjnych apetytów senatu.

Proces socyalistów japońskich.

Z Tokio przychodzą — z powodu cenzury bardzo szczupłe wiadomości o procesie, ale i z tych wiadomości wynika, że rząd używa bezwzględnych środków wobec opinii całego kraju. Proces odbywał się z zupełnem wykluczeniem jawności; ciągnął się od 10 do 28 grudnia z. r. i wedle „Jiji Chimpo" miał następujący przebieg:

Ulice, któremi prowadzono oskarżonych z więzienia do gmachu sądowego, były zamknięte kordonem wojskowym, przez który przepuszczano tylko przechodniów zaopatrzonych w specyalne bilety. Aresztowanych prowadzono w kajdanach, które im dopiero w sali sądowej zdejmowano.

Trybunał składał się z prezydenta Tsurna i 6 wotantów. Prokuratorem był Matsumuro z dwoma pomocnikami; oskarżonym dodano obrońców z urzędu. Oskarżenie opierało się na § 73 ustawy karnej, mówiącym o zamachach na rodzinę cesarską. W czasie rozprawy chciała Amerykanka p. Carrol wręczyć oskarzonej Nonan bukiet, ale żołnierze nie pozwolili. W drugim dniu rozprawy przyprowadzono oskarżonych w grupach po dwóch do czterech i tak ich badano. W następnych dniach środki ostrożności były mniejsze, ale w szóstym dniu znowu je powiększono z obawy przed urojonym napadem socyalistów. Każdego zbliżającego się bez pozwolenia do gmachu sądowego natychmiast aresztowano; nawet adwokatów nie dopuszczono, a dopiero na ich zażalenie

---

nierząd niewieści. Że Gallus o tem nie pisze wcale, a Kadłubek słowami Justyna, to jeszcze nie dowód, że tego nie było. Ale nie o to się tu rozchodzi, czy było, czy nie..." (Plemię Kadłubka Lwów, 1909 str. 9).

Powołanie w tym wypadku powagi Lelewela — to woda na młyn przeciwników Wojciechowskiego. Co tylko można było wydobyć z Lelewela krytyki tekstu Kadłubkowego dla ocenienia jego wiarogodności, to wydobyłem z całą ścisłością przed 40 blisko laty. Ale żeby na tej podstawie orzekać o wartości źródłowej opowieści Kadłuba, do tego potrzeba było dwulicowe zdanie Lelewela oczyścić zupełnie z rażącej niekonsekwencyi czyli poprostu obrócić do góry nogami. Z niezachwianem przekonaniem Lelewela o sumienności pisarskiej Kadłubka należało zerwać, i analizy tekstu kronikarskiego dokonać wzorem niemieckiego filologa Gutschmida, który pierwszy r. 1856—57 odmówił Kadłubkowi głównego przymiotu historyka — prawdomówności!

Wojciechowski myli się bardzo, jeżeli istotnie sądzi, że tu chodzi o same „słowa Justyna". Dla ozdoby stylu obce słowa mogą być dopuszczalne. Inna sprawa wszakże z rzeczowemi wiadomościami, z faktami z obcych dziejów, które polonizował w ten sposób Kadłubek, że nawet nie wystrzegał się używania tych samych wyrarazów, co jego źródło — rzekomo polskie.

Lelewel „zauważył" istotnie, że bunt za Bolesława II u Kadłubka „pokryty jest maską podobieństwa, tożsamości scytyjskiego i tyryjskiego zdarzenia", i że te „rysy obce odstręczają od zawierzenia opowiadaniu". Ale nie przypuszczając złej woli u dostojnego kronikarza, cieszył się z drugiej strony formalnie, że on tak prześwietnie spolszcza te starożytności, wyrzucając starannie stąd wszystko, coby „w Polsce miejsca mieć nie mogło". Język Justynowy u kronikarza polskiego poczytuje Lelewel „za jego specyalny język łaciński. Podnosi także wielokrotnie, że Kadłubek „tyle się do zwrotów Justynowych ucieka, ile te mogą sprawom narodowym odpowiedzieć".

Dlatego sądząc z całą świadomością, że „upodobnienie powstania ludu polskiego z powieścią Justyna, uwikłane w styl jego, bacznego zastanowienia wymaga" — właśnie na podstawie swojego więcej dobrodusznego, niż bacznego „zastanowienia" z tej samej opowieści Kadłubkowej wykombinował sobie złudną całkiem hipotezę o ówczesnych „społecznych stosunkach między szlachcicami a kmieciami, związał z nią upadek Bolesława II. i domyślał się przyczyny tragicznej śmierci biskupa. Natomiast nie przyznawał wartości historycznej tylko temu wszystkiemu, „co z czasem wymyślono o zepsuciu obyczajów w kraju, o rozpuście królewskiej, o zniewieścieniu wojska w Kijowie, o powabach Rusinek i leżach kapłańskich w stolicy Rusi". (Polska wieków średnich. Poznań 1856. T. II. strona 241—42, 266, 274).

Nie dziw tedy, że p. Wysłouch mógł w Słowniku całkiem śmiało przytoczyć Lelewela, jako poważnego bezsprzecznie historyka, który właśnie na relacyi Kadłubka swoją teoryę zbudował, a tem samem o jego wiarogodności nie wątpił. Artykuł w Słowniku, aprobowany przez episkopat warszawski, musiał być miarodajnym dla całej Dyskusyi w Przeglądzie. Dlatego i dr A. Prohaska nie mógł się rozstać z niewiernemi żonami, choć pod wpływem Plemienia niektóre swe poglądy z Dyskusyi później odwołał. Ale dr Szkaradek-Krotoski nie jest tak zacofany, jak mniema teraz Prof. Wojciechowski pomimo, że jeszcze w „Szkicach", nie doświadczywszy na sobie jego oryginalnej taktyki polemicznej, przyznał obszernym jego badaniom nad kwestyą Stanisława „sympatyczną intencyę!" W krytycznym swoim przeglądzie dotychczasowych opracowań sprawy św. Stanisława, zetknął się oczywiście dr Sz. Krotoski i z Lelewelem, ale poznał się odrazu na jego dwulicowości. Oto, co napisał: „Udowodniwszy autentyczności tekstów, i wykazawszy trafnie stosunek jednych źródeł do drugich, traktuje Lelewel wszystkie te różnorodne źródła zupełnie równorzędnie; wiadomości z Galla są u niego tak samo prawdziwe, jak słowa mistrza Wincentego, ba co więcej oszczerstwa królewskie, przytoczone przez Kadłubka, są tak samo prawdziwe, jak wzmianki żywociane z XIII wieku. Z tych sprzecznych jak ogień i woda elementów, wyrywając dowodne zwroty, daje tkankę z samych kronikarskich wyrażeń wysnutą..." (Św. Stan. w świetle historyografii nowożytnej. Toruń 1902, str. 18 i nast.)

Wszakże stwierdziwszy tym sposobem, że Lelewel w naszej kwestyi za wzorowego badacza wcale uchodzić nie może, nie waha się dr Krotoski znów z drugiej strony tego samego Lelewela powołać na poważnego świadka przeciwko bezpodstawności mojej filogicznej analizy tekstu Kadłubkowego! Wszak Lelewel „już przestrzegał przed takiem naciąganiem (!) źródeł, bo to postępowanie nieprowadzące do prawdy"! (Tamże str. 45 i por. 39—46).

Stąd prof. W. może się przekonać, jak niesłusznie posądził inicyatora Dyskusyi Przeglądowej o „lekceważenie" Lelewela, skoro właśnie przytoczona „przestroga" Lelewela była dla p. Krotoskiego decydującym czynnikiem w tej mierze, że od buntu ludowego za Bolesława II. bez względu na płeć buntujących się poddanych — żadną miarą nie mógł odstąpić. Nawymyślał mi wprawdzie od „absurdów"; „fałszów", „plewy", „tortur filologicznych" „przerażającej ilości cytatów", „arcykrytycyzmu" i t. p. ale żadnym innym argumentem rzeczowym nie potrafił „wykazać całej nicości tego rodzaju dowodów, jak filologiczno-krytyczna dedukcya", zastosowana przezemnie wobec tekstów rocznikarskich. Że zaś powołaniem Lelewela nie można ubezwładnić moich dawnych argumentów przeciwko wiarogodności Kadłubka, będzie o tem jeszcze mowa.

(Dalszy ciąg nastąpi)

przewodniczący dopuścił 20, których jednak po kilku godzinach znowu wyproszono.

W dwunastym dniu rozprawy sąd zaczął badać „dowody“ t. j. listy, papiery i inne niebezpieczne dokumenty“. W trzynastym dniu prokurator wygłosił dwugodzinną mowę oskarżającą, we wnioskach swych żądał **kary śmierci na wszystkich 26 oskarżonych.**

Po jednodniowej przerwie zaczęły się przemówienia obrońców; jeden mówił ogólnie o oskarżeniu, inni zajmowali się specyalnym punktami oskarżenia, a ostatnio dał treściwy przegląd całej rozprawy. Trwało to 2 dni, poczem prokurator ograniczył swe żądanie do **5** wyroków śmierci, do więzienia niżej 10 lat, a dla innych żądał uwolnienia. Wyrok jest znany i wypadł powyżej żądania prokuratora.

* * *

Protest robotników francuskich.

Paryż. Rewolucyjne związki robotnicze paryskie postanowiły zwołać wielkie zebranie, na którem mają uchwalić protest przeciw zasądzeniu japońskich spiskowców. Przygotowują się też na demonstracyę przed japońską ambasadą.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń, 21 stycznia.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia minister skarbu dr Meyer wskazał, że plan finansowy poprzedniego rządu nie jest mu jeszcze dokładnie znany i musi się pierwej w nim zoryentować. Minister pragnie osiągnąć sprawiedliwy rozdział ciężarów na poszczególne warstwy ludności, odpowiednio do ich siły podatkowej, oraz uwzględnić finanse krajowe, gdyż środki finasowe krajów również nie mogą pokryć wzrastających potrzeb. Dopiero na podstawie takiego ogólnego obrazu minister będzie mógł wystąpić z propozycyami. W ministerstwie skarbu rozpoczęto już odpowiednie prace przygotowawcze. Następnie zaznaczył minister potrzebę oszczędności. Sam minister skarbu nie może oszczędzać. Oszczędności muszą być ogólne i na to mowca zwraca uwagę legislatywy.

Poseł Malik (radykał niem.) krytykował skład nowego gabinetu, szczególnie powołanie dra Głąbińskiego. Dalej omawiał sojusz z państwem niemieckiem, który zdaniem jego powinien być ustawodawczo ustalony.

Po przemówieniu posła Wagnera obrady nad budżetem przerwano i przystąpiono do dyskusyi nad wnioskiem nagłym posła Fresla w sprawie

zniesienia podatku od mięsa.

Po przemówieniu posła Starcka obrady przerwano i posiedzenie zamknięto. Następne we wtorek o godz. 11 rano.

Interpelacye.

Między wniesionemi na wczorajszem posiedzeniu interpelacyami odczytano interpelacyę posła Daszyńskiego w sprawie zajść przy spisie ludności na Śląsku wschodnim.

Przegląd społeczny.

Strejk wybuchł w walcowni firmy Pollak i spółka w Frysztacie na Śląsku z powodu oberwania akordów i złamania umowy przez kierownika stalowni Goldsteina. W walcowni strejkują wszyscy bez wyjątku robotnicy. Ponieważ są pogłoski, że fabryka stara się o robotników w Galicyi, ostrzegamy przed jazdą do Frysztatu.

Z literatury i sztuki.

Koncert p. Grosberg. Największą zaletą młodej pianistki jest czystość i poprawność techniki. Oparta na wielkim zasobie sił i właściwościach szkoły Leszetyckiego rozwija się też ona swobodnie i imponująco. Łatwo to już było stwierdzić po pierwszym koncercie Mendelsohna (g-moll), zresztą bardzo już dziś przestarzałym więc rażącym banalnością i pustką rzadko gdzie świecąc jeszcze klejnocikami, a aby ten blask treści całkiem zakryć, trzebaby nadzwyczajnych zdolności. Świeżością i oryginalnością odznaczają się za to koncerty Saint-Saensa i Czajkowskiego, oba o wiele rzadziej na programach u nas spotykane niżby należało, zwłaszcza z akompaniamentem orkiestry. Te były dla p. Grosberg próbą ogniową, z której wyszła ku zupełnemu naszemu zadowoleniu.

Inwencyi i wybitniejszych cech szukania treści i wogóle przemyślenia wykonywanych utworów nie znajdujemy u naszej artystki, stąd też pochodzi, że mimo zalet technicznego opanowania fortepianu i przestudyowania bardzo sumiennego dzieł, mamy wrażenie skrępowania jeszcze szkolnym rygorem i raczej poprawnego odegrania niż wykonania. Nie wyrokujemy na przyszłość, ale w stadyum obecnego rozwoju za dużo w grze szkoły a za mało myśli, i o wiele za mało duszy!

Akompaniowała orkiestra 13 p. p. pod batutą J. N. Hocka. Z zadania swego co do dwu pierwszych koncertów wywiązała się poprawnie, że o ostatnim tego powiedzieć nie można, to wina zbyt krótkiego czasu przygotowania i braku rutyny orkiestry w tym kierunku, winić jednak ani dyrygenta, ani wykonawców za to nie można, zwłaszcza, gdy się weźmie pod uwagę trudności w jakie koncert Czajkowskiego obfituje.

Pannę Grosberg przyjmowano serdecznie i obdarzono kwiatami i wraz z dyr. Hockiem nagrodzono hojnymi oklaskami.

T. Ch.

Sprawy partyjne.

Odwołanie konferencyi obwodowej P. P. S. D. Podgórza i okolicy nastąpiło z powodów od komitetu P. P. S. D. w Podgórzu niezależnych, a odbędzie się dopiero 18 lutego 1911.

W felietonie „Naprzodu“

rozpoczniemy w najbliższych dniach drukować

Wspomnienia tow. Daszyńskiego z podróży po Ameryce.

KRONIKA.

Kraków, 21 stycznia.

Orkan śmiechu porwał wszystkich posłów parlamentarnych, gdy na posiedzeniu rady państwa tow. Daszyński zaczął odczytywać ustępy z „Mojej baby“. Sprawozdanie stenograficzne co chwila notuje: „Burzliwa wesołość“, „huczna wesołość“ i t. d. Sława Zimmermanna i „baby“ stugłosem echem rozchodzi się po państwie austryackiem; podziwiają narody niesłychane kwalifikacye krakowskiego „profesora“.

Czyżby grono profesorskie nie rozumiało, jak je kompromituje obecność takiego „kolegi“ i nie postarało się ośmieszonego Chanteclera (jak Zimmermanna nazywa ks. Hozakowski) usunąć ze swego towarzystwa?

Nowiny krakowskie.

Wiec nauczycielski, zwołany przez „Ognisko nauczycielskie“ obradował wczoraj przy licznym udziale pod przewodnictwem radcy Wasunga. Pierwszy referat o sprawozdaniu p. Konopińskiego, jako delegata do Rady szkolnej krajowej, wygłosił p. Michalski, poczem postawił następującą rezolucyę:

„Nauczycielstwo krakowskie, zebrane w dniu 20 stycznia w sali Towarzystwa demokratycznego, uchwala złożyć p. Konopińskiemu serdeczne podziękowanie za poruszenie w jego sprawozdaniu z działalności delegata Rady miejskiej do Rady szkolnej krajowej tylu i tak żywotnych spraw, odnoszących się do szkolnictwa ludowego.

Zgromadzenie wyraża życzenie, aby radca Konopiński nadal zajmował stanowisko delegata do Rady szkolnej krajowej“.

Nad referatem wywiązała się dłuższa dyskusya, w której zabierał głos cały szereg nauczycieli; wkońcu p. Konopiński dawał wyjaśnienia.

Rezolucyę jednogłośnie uchwalono.

W sprawie grożących relegacyj na uniwersytecie krakowskim wydała zjednoczona młodzież postępowa odezwę, w której zapowiada — na wypadek relegacyj — ostrą walkę z represyami. Ewentualny strejk obejmie oczywiście nietylko krakowski uniwersytet. Ze Lwowa zakomunikowano krakowskiej młodzieży, że młodzież lwowska oczekuje tylko hasła z Krakowa, by ze swej strony również strejk rozpocząć. Praga, jak wiadomo już naszym czytelnikom, również gotowa jak najenergiczniej poprzeć akcyę Krakowa.

Panowie z senatu niech pamiętają, jaką odpowiedzialność wezmą na siebie, jeśli zatwierdzą oczekiwany drakoński wyrok komisyi.

Zgromadzenie ludowe zwołane staraniem komitetu partyjnego na Kazimierzu odbędzie się jutro (niedziela) o godz. 7 wieczór w sali hotelu Kleina z porządkiem dziennym: 1. Ankieta żydowska. 2. Podrożenie środków żywności. 3. Dyskusya.

„Niezwykłe odkrycie“. Przed kilku dniami, jak donieśliśmy, zmarł nagle na ulicy Zygmunt Dołkowski, urzędnik Floryanki. Otóż pisma lwowskie donoszą pod powyższym tytułem:

Policya, przybywszy do mieszkania zmarłego przy ul. Lubicz l. 40 została uderzona niezwykłym widokiem. Przy świele lampy zauważono, że cała górna część i ściany pokoju, który zmarły Dołkowski od 17 let zamieszkiwał, jest powleczona tysiącem sieci pajęczych, okno w górze zabite deskami, od dołu zasłonięte grubą storą, okrytą długoletnią warstwą pyłu. Szyby, nie czyszczone od lat, wyglądały jak brudne derki, nie przepuszczające ani jednego promyka światła. Po pokoju biegały koty, przestraszone nieznanym tu widokiem światła i obcych ludzi. Od brudu podłogi i od nieczystości zwierzęcych rozchodziła się nieznośna duszność. Starzy lokatorzy domu twierdzą, że od 17 lat nikt obcy nie był w tym pokoju, a zmarły obywał się prawie zupełnie bez obsługi; buty do oczyszczenia wynosił stale posługaczce przed drzwi i tam je od niej odbierał. To też wśród sąsiadów krążyły legendy o zmarłym, o tajemniczym pokoju i o ukrytych w nim bogactwach. Rzeczywisty wygląd mieszkania był dla sąsiadów rozczarowaniem; nie znaleziono też nietylko ani śladu skarbów, lecz nawet garderoby, prócz lichej zarzutki, wiszącej w kącie. Cały majątek, znaleziony przy zmarłym, wynosił 70 K.

„Rewolucya“ w syndykacie rolniczym zakończyła się zwycięstwem prezesa rady nadzorczej Dolańskiego. Sąd bowiem kazał wykreślić dyrektorów Prażmowskiego i Kwiecińskiego jako firmantów, a wpisać Kwaśniewskiego i Drohockiego, mianowanych przez radę nadzorczą.

Pierwsza zabawa taneczna „Promienia“, która odbędzie się dnia 28 b. m. w sali Klubu pocztowego, zapowiada się pod każdym względem dobrze. Komitet dokłada starań, aby wszyscy uczestnicy zachowali w swej pamięci miłe wspomnienia z tej wieczornicy. Grono artystów pracuje nad wykonaniem karnetów, które pozostaną w posiadaniu uczestniczek, jako pamiątka z pierwszej wieczornicy, urządzonej przez „Promień“.

„Podróż Nansena do bieguna północnego“. Pod powyższym tytułem odbędzie się w niedzielę 22 b. m. staraniem sekcyi odczytowej „Ogniska nauczycielskiego“ wykład dla młodzieży, ilustrowany licznymi obrazami świetlnymi. Prelegent p. T. Piotrowski. Wykład odbędzie się w sali Muzem techniczno przemysłowego przy ul. Franciszkańskiej 4 o godzinie 3 po południu. Wstęp 10 h.

Ślepe strzały rewolwerowe na wszystkie strony dawał wczoraj niejaki Hampel, pędząc dorożką przez ulice Podgórza. Również do aresztującego go policyanta strzelił ślepym nabojem.

Błoto na ulicach miasta daje się mieszkańcom we znaki. Prócz bowiem śródmieścia, zamkniętego plantami, żadnej ulicy nie dotknęła nawet miotła. Zarząd czyszczenia miasta jest dziurą bez dna, w której topi się tysiące koron, a mimo to skazuje się mieszkańców na topienie się w błocie.

Sprzedaż mięsa argentyńskiego idzie dziś w szybszem tempie. Jeszcze raz musimy z całym naciskiem napiętnować szykanowanie ludności robotniczej przez sprzedających mięso. I tak dziś w jatce na ul. Wielopole dano jednemu robotnikowi same ochłapy, a natomiast jakiemuś panu mięso ze swecyalnie odłożonego kawałka mięsa. Gdy zaś robotnicy zażądali mięsa z tegoż samego kawałka, sprzedający odrzekł, że jest sprzedany?! Jeżeli w ten sposób będzie się szykanować ludność robotniczą, to zdyskredytuje się zupełnie akcyę z mięsem argentyńskiem.

Czego można się dorobić na chodniku na pryncypalnej ulicy w Krakowie, przekonał się p. Ludwik W., urzędnik z Tarnowa. Wracając z synem swym, studentem, ubiegłej nocy około godz. 11 z teatru ludowego ulicą Dunajewskiego, natknął się z powodu panujących ciemności na sztachety żelazne okalające jeden z domów i zranił się ciężko w lewy policzek tuż pod okiem. P. W. twierdzi, że nawet w Tarnowie nie tolerowanoby takiej pułapki na ludzi, jaką są owe sztachety przy chodniku.

— **Z teatru miejskiego** komunikują nam: „Wolny związek“ Fuldy dany będzie po raz wtóry w niedzielę wieczorem. W poniedziałek — „Makbet“ po cenach popularnych. We środę dana będzie piękna baśń Sarneckiego: „Szklana góra“; przedstawienie to rozpocznie się o godz. 6 wieczorem, aby dać możność ujrzenia sztuki i widzom młodocianym. W próbach komedya Wilhelma Feldmana: „My artyści!“.

— **Koncert L. Marcel.** Dnia 1 lutego wystąpi w starym teatrze jedna z najgłośniejszych śpiewaczek współczesnych Lucille Marcel w towarzystwie słynnego dyrektora opery nadwornej wiedeńskiej Feliksa Weingartnera. P. Marcel, która przed dwoma laty w jednym dniu stała się sławną, wystąpiwszy po raz pierwszy w pamiętnej premierze „Elektry“ Ryszarda Straussa w operze wiedeńskiej, porzuciła przed kilkoma miesiącami scenę, aby się poświęcić wyłącznie śpiewactwu koncertowemu, w szczególności propagandzie twórczości kompozytorskiej F. Weingartnera. Na tem polu święciła też niemniejsze tryumfy jak w operze i to zarówno u publiczności niemieckiej, jak francuskiej i włoskiej. Na wiosnę r. z. występowała z niebywałym sukcesem w Warszawie. Koncert 1 lutego, na który ceny są podwyższone, zapowiada się także pod względem towarzyskim jako najwytworniejszy wieczór sezonu.

— **Z Instytutu muzycznego.** Drugi wieczór kameralny odbędzie się w niedzielę 22 b. m. o godz. 7 wieczór w sali Instytutu muzycznego (ul. św. Anny 2). Program: 1. Mozart, Trio fort. 2. Beethoven, Trio smycz. 3. Mendelsohn, Trio fort. Wykonawcy: St. Majerowa, dr Eber, J. N. Hock, dr Rolanowski.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota: „Wolny związek“, komedya w 3 aktach Ludwika Fuldy (nowość).
Niedziela po południu: „Betleem Polskie“ (popularne).
Niedziela wieczór: „Wolny związek“.
Poniedziałek: „Makbet“ (popularne).
Wtorek: „Wolny związek“.
Środa o godz. 6 wieczorem: „Szklana góra“.
Czwartek: „Wolny związek“.
Piątek: „Złoty wiek rycerstwa“.
Sobota: „My artyści“, komedya w 4 aktach Wilhelma Feldmana (nowość).
Niedziela po południu: „Betleem Polskie“ (popularne).
Niedziela wieczór: „My artyści“.
Poniedziałek: „Noblesse oblige“ (na dochód Tow. dziennikarzy).

— **Repertuar teatru ludowego**

Sobota: „Krowoderskie zuchy“.
Niedziela po południu: „Krowoderskie zuchy“.
Niedziela wieczór: „Kominiarze“,

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p).

Biuro otwarte od godz. 5—7 wieczorem, Czytelnia pism od godz. 11—1 i od 4—9, Biblioteka od godz. 12—1 i od 5—9.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska) w niedzielę o godzinie 7 wieczorem: p. Edward Woroniecki: O „Sułkowskim“ Żeromskiego.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska) w poniedziałek o godz. 7 wieczorem: dr Lipcówna: „Zasady nauki o człowieku“.

Nowiny lwowskie.

Związek urzędników i urzędniczek prywatnych. W niedzielę dnia 15 stycznia 1911, w sali instytutu technologicznego odbył się nadzwyczaj liczny wiec urzędników i urzędniczek pryw., zwołany przez komitet organizujący wyżej wymieniony Związek. Wiec zagaił p. Maryan Purzycki, poczem wybrano prezydyum, w skład którego weszli pp. Januszewski, Florkiewicz i T. Hartleb. P. Januszewski powitał zebranych, wskazując na konieczność organizowania się. O potrzebie organizacyi referował tow. Nacher, poczem p. Januszewski przedstawił zasady statutu. Działalność „Związku urzędników i urzędniczek prywatnych“ ma się rozciągać na Galicyę i Śląsk ze stałą siedzibą we Lwowie. Celem Związku jest wzajemna pomoc, zmierzająca do poprawy materyalnego i moralnego położenia swoich członków, między innymi będzie udzielał Związek swoim członkom bezpłatnej porady prawnej, będzie utrzymywał bezpłatne biuro pośrednictwa pracy, udzielał zapomóg itd.

W dyskusyi zabrał głos poseł tow. Hudec, który przemawiał jako urzędnik prywatny i jako reprezentant parlamentarny tych, którzy żyją ze swojej pracy. Mowca przedstawiał, jak ważną rolę ekonomiczną i kulturalną spełnia zawód urzędniczy i aby w kraju i społeczeństwie należyte miał znaczenie, potrzebną jest orpanizacya. Z całą energią zgromadzeni muszą poświęcić się agitacyi nad zbudowaniem silnej organizacyi.

Uchwalono następującą rezolucyę:

Zgromadzeni w dniu 15 stycznia 1911 urzędnicy i urzędniczki prywatne, przyjmują przedstawiony przez komitet organizujący projekt statutu za podstawę Związku, do którego wszyscy zobowiązują się przystąpić, a dla którego powstania i rozwoju uczynią, co tylko jest w ich mocy. Zgromadzeni zwracają się do wszystkich urzędników i urzędniczek prywatnych w kraju całym z gorącem wezwaniem, by jak najliczniej wstępowali do nowo założonego Związku, którego 1-sze Walne Zgromadzenie odbędzie się w niedzielę 22 stycznia w sali ratuszowej.

O napad na uniwersytet. Rozprawa przeciw 101 akademikom ruskim, oskarżonym o współudział w napadzie na uniwersytet została wyznaczona na dzień 14 lutego. Rozprawa toczyć się będzie przed trybunałem orzekającym, któremu przewodniczyć będzie radca Obertyński. Oskarżonych bronić będzie 16 adwokatów.

O millionowe oszustwa. Śledztwo w sprawie ks. Położynowicza i kilku pośredników, którzy się dopuścili licznych oszustw na szkodę rodziny hr. Ossolińskich, przybiera coraz szersze rozmiary. W sprawę tę są wmieszani prócz wspomnianego księdza także pośrednicy Golder, Goldberg i Verliebter, oprócz tego nastąpią dalsze aresztowania. Pozostający w więzieniu śledczem wnieśli do Izby

radnej prośbę o wypuszczenie ich na wolność za kaucyą. Izba radna zgodziła się na to, wyznaczając kaucyę na głowę po 50.000 k., której to kaucyi dotychczas żaden z nich nie złożył.

Ofiara sportu saneczkowego. W parku Kilińskiego, gdzie młodzież urządza jazdę saneczkową, zdarzył się fatalny wypadek. Pewien gimnazyalista z II klasy jechał pędem z góry, gdy nagle obróciły się sanki. Chłopiec zamiast zatrzymać się, pędził i uderzywszy na dole o barierę, doznał złamania kręgosłupa. Pogotowie ratunkowe odstawiło nieszczęśliwego do szpitala.

Z kraju.

Z Nowego Sącza piszą nam: Miasto nasze pod względem zdrowotnym pozostawia ogromnie wiele — już nie do życzenia — ale koniecznych zmian w kierunku poprawy stosunków sanitarnych. Choćby się nie chciało, to przecież za stosunki te musi się zrobić odpowiedzialnym magistrat, jako gospodarza miasta. Gospodarz ten przedewszystkiem za mało łoży na wydatki sanitarne. Jak już wspomnieliśmy w artykule omawiającym gospodarkę gminną, cały wydatek na ten cel wynosi około 1600 koron, co jest bezwarunkowo za mało w stosunku do ilości mieszkańców (około 30 tysięcy), kolosalnego terytoryum miasta i jego ukształtowania się. Dalej miasto za mało wydaje na utrzymanie czystości (około 6000 K rocznie), szczędząc i na tę rubrykę wydatków. Wreszcie zaznaczyć należy, że niema zdrowej wody, brak wodociągów, niema kanalizacyi i te sprawy znajdują się dopiero w sferze projektów, względnie w zaczątkach urzeczywistnienia, co pociągnie się jeszcze około 2 do 4 lat. Jeżeli do tego doda się, że lekarze są nieraz ograniczeni w swoich zarządzeniach, że nie funguje przy magistracie komisya sanitarna, któraby badała artykuły żywnościowe i obchodziła składy i handle artykułów spożywczych, to będziemy mieć obraz stosunków zdrowotnych.

Lekarze miejscy nie są wyposażeni w aparaty desynfekcyjne nowoczesne. Ulice brudne, place smrodliwe i pełne wszelkiego rodzaju nieczystości, a w przydrożnych rowach cuchnąca woń, w wielu miejscach jeziora smrodliwe. Woda niemożliwa do użycia ze studzien gminnych lub prywatnych, a wszędzie prawie że otwarte doły kloaczne.

Ten stan w mieście, ba w śródmieściu, a na przedmieściach jest jeszcze gorszy i to nawet teraz w zimie przy lekkiej powłoce śnieżnej i mrozie.

Toteż przez cały rok panują epidemie, a na dobitek Nowy Sącz ma jeszcze gorszych niż on sąsiadów. Takim jest Stary Sącz, coś w rodzaju przedmieścia nowosądeckiego. Jeszcze gorszym, względnie gorszą sąsiadką jest Muszyna, odległa wprawdzie o 40 kilometrów, ale ciągle będąca w styczności przez swoich mieszkańców, komunikujących się koleją w niespełna 3 kwadranse z N. Sączem. W Muszynie wprost skandaliczne panują stosunki zdrowotne. N. Sącz wobec Muszyny jest jeszcze „europejskim". W Muszynie wysiadają przejeżdżający do Krynicy, w Muszynie przez cały rok pracowało kilkuset robotników przy budowie kolei Muszyna-Krynica i część jeszcze pracuje. W Muszynie była stacya dezynfekcyjna w okresie „cholerycznym", jako na pograniczu galicyjsko węgierskim, stąd możliwe, że zawleczono do Muszyny szereg epidemii.

Faktem jest, że epidemie te grasują od przeszło kilku miesięcy. W najlepsze rozwijają się szkarlatyna, tyfus brzuszny, egipskie zapalenie oczu, febra, ba nawet pokazał się tyfus plamisty. Gmina na to nie zarządza żadnych środków. Burmistrz, notaryusz Het posz, do spraw gminnych się nie miesza, wiceburmistrz Jurczak nie wie, co ma zarządzić, lekarz miejscowy jest sam poważnie chorym i poza swoje mieszkanie nie wychodzi, a fizyk powiatowy nie dba o stosunki sanitarne w powiecie.

Z Muszyny epidemie roznoszą się z jednej strony do Krynicy, o czem już nawet pisał tygodnik „Nasze Zdroje", z drugiej do Nowego Sącza. Komisya zdrojowa w Krynicy w rozpaczy, bo jeżeli ten stan potrwa do wiosny, to nikt nie zjedzie, a Nowy Sącz żyje w obawie przed „rodzimemi" epidemiami i „zaimportowanemi" z Muszyny. Jest jeszcze tylko nadzieja w tem, że fizyk powiatowy dr F. został powołany do namiestnictwa na inspektora (!) sanitarnego i przychodzi nowy fizyk dr Nieć, który może zabierze się do porządków sanitarnych w Nowym Sączu i powiecie.

Z Tarnowa piszą nam: W dniach 16, 17 i 18 b. m. odbywały się u nas na stacyi wybory do komisyi lokalnej Kasy chorych. Jak zwykle w Tarnowie praktykowano, a szczególnie przez sekretarza stacyjnego Vettera, który wprawy nabył jeszcze za czasów wyborów parlamentarnych, tak i tym razem robiło się różne sztuczki, aby tych do komisyi wpakować, których sobie p. Vetter umyślił. Pomimo, że nie mamy nic przeciwko postawionym kandydatom, którzy częściowo nawet nie wiedzą, że się głosowanie na nich odbywa i może sobie nawet nie życzą tej opieki nad nimi, to jednak musimy zaprotestować przeciwko podobnemu postępowaniu z następujących powodów:

Po pierwsze nie ogłoszono nigdzie na stacyi, że się wybór odbędzie, żeby personal miał sposobność porozumieć się co do postawienia kandydatów. Po drugie kartki wyborcze rozdawał robotnik stacyjny Kargul z polecenia sekretarza Vettera wraz z nalepkami postawionych kandydatów, a większej części personalu całkiem kart głosowania nie doręczono. Po trzecie otwieranie kart głosowania, czyli skrutynium odbywało się bez wszelkiej kontroli znowu przez robotnika Kargula, wskutek czego kursuje po stacyi pogłoska, że próżne karty głosowania, oddane przez wyborców, zostały dopiero po otwarciu nalepkami z kancelaryi zalepione.

Takie wybory powinny być unieważnione, o co się zwracamy do dyrekcyi.

Bezprawia sztygarskie. Z B e r ó w piszą nam: Dnia 14 b. m. odbyły się wypłaty górników na szybie „Sobieski". Górnikom jednak z powodu niedbalstwa sztygarów nie wliczono kilku szycht, skutkiem czego zgłosili się oni dnia 16 b. m. do kancelaryi, gdzie sztygar S o j k a i kilku innych rzuciło się na nich, a nawet wywołali ich aresztowanie. Dalej sztygar B y s t r o ń dnia 16 b. m. użył do pracy nocnej w kopalni dziewcząt, co jest zakazane. Wobec tego górnicy tutejsi ostrzegają przed przyjmowaniem pracy na tutejszej kopalni, gdzie szykanuje się górników karami pieniężnemi.

Ze Stanisławowa donoszą: Śledztwo w sprawie zamachu na masarza Mroczkę przynosi parę nowych szczegółów. Aresztowani pod zarzutem zbrodni małżonkowie Dworscy wypierają się wprawdzie wszelkiej winy, jednakowoż policya nie ustaje w gromadzeniu obciążających ich szczegółów. Między innemi sprawdzono, że Dworski nabył dynamitowe patrony jeszcze w r. 1907 od niejakiego Loreta, przedsiębiorcy kolejowego, w czasie wyborów do Rady państwa. Dworski wówczas gorąco agitował za posłem Stwiertnią, kandydującym przeciw syoniści Braudemu i dzierżawcy propinacyi Rauchowi. Dworski, żądając od swego znajomego Loreta patronów dynamitowych, informował się wówczas u niego, w jaki sposób tych patronów używa się, aby eksplodawały, gdy się je rzuci przez okno. Loret objaśnił go i w ten sposób nastąpił obecnie zamach na Mroczkę.

Z zaboru rosyjskiego.

Pożar w kopalni. Kopalnia „Kazimierz", w Zagłębiu Dąbrowskiem uległa poważnej katastrofie, która wywołała ofiary w ludziach.

Na drugim poziomie w części, wyeksploatowanej i pozostającej oddawna w opuszczeniu, wynikł nagle pożar. W kopalni pracowało wtedy około 400 górników. Gdy dosięgnął ich dym gryzący, rzucili się w popłochu ku windzie. Przedsięwzięto wszelkie środki, w celu umiejscowienia pożaru, czego zdołano dokonać przedewszystkiem przez zmianę prądu wentylacyi. Pożarem zamknięto wyloty miejsca, ogarnięte pożarem.

Po dokładnem sprawdzeniu robotników okazało się wszakże, że nie wszyscy zdołali się uratować. W dymie udusili się: dozorca Józef Dusza, oraz górnicy: Sołtys, Okuń i Wesołowski.

Ze świata.

Szopen zakazany. Donoszą do „Rjeczy" z N. Nowgorodu, że gubernator zabronił znanej śpiewaczce p. Oleninej d' Alhejm odśpiewać po polsku „Liście" na muzykę Szopena. Zważywszy, że N. Nowgorod jest czysto rosyjskiem miastem, i że p. Olenina już 10 lat śpiewa tę pieśń po wszystkich miastach rosyjskich, będziemy mieli jeszcze jeden ładny obrazek konstytucyjny. Może on godnie zająć miejsce obok znanego zakazu grywania Kreutzerowskiej Sonaty Beethovena na kontach, jako że „Kreutzerowska Sonata" — znane dzieło Tołstoja!

Proces hr. Zeppelina. Z Stuttgartu donoszą: Wyższy sąd krajowy odrzucił skargę badacza polarnego Lernera przeciw hr. Zeppelinowi w sprawie udziału w ekspedycyi polarnej.

Fundacye Carnegiego. Z Waszyngtonu donoszą: Carnegie ofiarował dalszych 10 milionów dolarów na „Instytut Carnegiego", na który dotąd ofiarował już razem 25 milionów dolarów.

Dziewczyna z brodą. W Wiedniu pokazują obecnie polską dziewczynkę, ośmioletnią Jadwigę Kosińską, która pochodzi podobno z pewnej wsi w W. Ks. Poznańskiem. Dziewczyna odznacza się tem, że ma bujny zarost włosów na podbródku oraz potężne wąsy. Twarz dziecka robi wrażenie dojrzałego mężczyzny, który posługuje się pięknym barytonem. Mała Jadwisia, z której naśmiewały się rówieśniczki zmuszona była opuścić wioskę rodzinną i teraz pokazują ją za pieniądze, jako wybryk natury.

Z różnych stron.

Wywiad u Edisona. — Obłęd Tarnowskiej. — Najgrubsza książka świata.

Publicysta węgierski Arpad Passtos, namyślnie wyruszył do West-Orange, aby urządzić wywiad z Edisonem na rzecz wiedeńskiej „Neue Freie Presse". Oto jego wrażenia:

Wprowadzono mnie do laboratoryum. Jest to wielka sala, wysokości dwu pięter, dokoła małe gabineciki bez drzwi. Porządek wzorowy. W jednym gabinecie same fonografy, w drugim — same przyrządy fotograficzne, w trzecim — maszyny dynamiczne, w czwartym — akumulatory, w innym książki, notatki, w innym jeszcze — modele cementowych domów; w osobnym gabinecie — nic oprócz biurka. A nigdzie żywej duszy.

Gdzież jest Edison?

Poza sobą słyszę kroki, odwracam się i staję onieśmielony, zdziwiony. Zamiast starca, złamanego pracą, widzę człowieka w sile wieku, o twarzy czerstwej, o budowie atletycznej, mimo wzrostu średniego. Bielejąca czupryna nie zaciera wrażenia, że ów 64 letni uczony jest młodym.

Przyjmuje mnie z uśmiechem, i ręką ucho osłania, dając mi tem znak, że nie dosłyszy.

Wyjmuje fotografię z szafy.

— Oto mój domek cementowy — powiada — typ mieszkania dla robotników w niedalekiej przyszłości. Zbudować można w 6 godzin. Mocny, suchy. Są modele na różne ceny dla mniej licznych i liczniejszych rodzin. Najdroższy dom kosztuje 60.000 franków, najskromniejszy 250 franków. Zechciej pan wziąć tę fotografię na pamiątkę.

Wydobywa z kieszeni pióro i kreśli dekoracyę.

— Jaki jest pana ostatni wynalazek? — pytam.

— Połączenie kinematografu z fonografem. Chcesz pan zobaczyć?

Wchodzi do jednego z gabinetów, porusza korbę, wprowadza w ruch maszynę. Na białej ścianie ukazuje się mężczyzna: chodzi — słychać odgłos jego kroków; upuszcza butelkę, tłucze ją — słychać brzęk szkła. Edison zatrzymuje maszynę i mówi do mnie z uśmiechem:

— Na przyszły rok będzie już w rękach ludzkich. Nie wiem jeszcze, jak ją nazwę. Za pięć, sześć lat mój kinemo fonograf będzie wykonywał całe opery... Caruso we własnej osobie... gra... śpiew... giesty...

Wynalazca nie łączy zdań, rzuca słowa pojedyncze. Wpadając w zadumę, powiada:

— Czemuż tylko bogaci mają słyszeć Carusa? Każdy, kto ma centyma w kieszeni, będzie mógł sprawić sobie tę uciechę. Pracuję przeważnie dla warstw ubogich. Dla nich to wynalazłem domek cementowy. Jak się życie osłodzi biedakom, szynki opustoszeją. Carnegie i Rockfeller powinniby o tem pomyśleć — kończył Edison.

* * *

Adwokat i deputowany włoski, Arturo Bechini, obrońca Tarnowskiej przed trybunałem przysięgłych w Wenecyi, opowiadał jednemu z redaktorów dziennika rzymskiego „Tribuna", że Tarnowska ogarnia coraz bardziej obłęd, który, zdaniem psychiatrów, będzie nieuleczalny. Tarnowska, według opowiadania Bechiniego, cierpiała często na ataki epilepsyi, obecnie zaś cierpi na ciągłą bezsenność. Doznaje uczucia strachu, obawia się, ażeby jej nie otruto, je bardzo mało i z odrazą, boi się leżeć na łóżku i z tego powodu leży na ziemi, wreszcie obawia się obłędu i już teraz jest nienormalna.

W drugiej połowie grudnia pisała Tarnowska do Bechiniego:

„Dziękuję panu za słowa pociechy. Co może dać mi życie? Choćby nawet nie miała choroby, która mnie gnębi, czego mogę oczekiwać? Bezsenność trawi mnie nieustannie, mózg mój nie ma nawet we śnie spokoju i złudy. Podczas krótkiej drzemki śniłam, że bez szmeru jadę sankami po śnieżnej bieli. Budzę się nagle i widzę kraty więzienia. Proszę mi wierzyć, och, proszę, że niema nic już na świecie, coby we mnie w łzy się nie zmieniało. Wczoraj opadło mnie wyjątkowo silne przesilenie. Do rana nic nie widziałam. Co za zgroza — oślepnąć. Już nawet nie miałabym nikłej nadziei ujrzenia mego dziecka i drogiego starca, który w 76 roku życia wlecze się przez Europę, ażeby kojącem słowem przerywać ponure milczenie więzienia, spojrzeć w drogą twarz. Gdyby ludzie mogli zmierzyć ból, który cierpię, który inni podobnie jak ja cierpią, pojęliby, że nie męki rozprawy sądowej, nie złorzeczące okrzyki tłumu, nie więzienne lata są karą za straszną winę — ale owe przerażające chwile, gdy dusza wgląda w siebie i usiłuje zgłębić przeszłość i przyszłość. Dzisiaj o godz. 3 przesilenie ponowiło się. Po odurzeniu miałam nieco spokoju, ale już teraz nie mogę pisać. Płakałam i muszę płakać — w mózgu moim zamęt. Chciałabym umrzeć. Mam strach przed tylu rzeczami, a przedewszystkiem przed obłędem. Serce moje tak cierpi, że chciałabym z siebie życie zębami wydrzeć".

* * *

Przed kilku dniami opuściła prasę „najgrubsza" książka świata. Liczy 2538 stron, i to w jednym tomie. Książką tą jest „Kelly's Post Office Directory", księga adresowa Londynu. Tego rodzaju wydawnictwo w tych rozmiarach posiadają tylko Anglicy. Podczas ostatniego spisu w roku 1901 stwierdzono, że liczba mieszkańców Londynu wynosiła 4 536.272, z przedmieściami 6,581.272.

Londyn składa się z City i 28 przedmieść, bourghs. Te bourghs, w których każde ma samodzielną radę miejską i własnego burmistrza, jak np. Westminster, Kensington, Holborn. Granice lokalne przestrzegane są bardzo ściśle, tak np., że w pobliżu gmachu parlamentu, gdzie znajduje się przeważna część gmachów rządowych, wszystkie napisy uliczne przypominają, że znajdujemy się w City of Westminster, bynajmniej nie w Londynie. Właściwy Londyn stanowi tylko City, liczące 4568 domów. Przed czterdziestu laty miała ta City 75 000 mieszkańców, dziś cyfra ta spadła do 17 000 I to jest w pojęciu Anglika istotna liczba mieszkańców Londynu. Około 17.000 grupuje się reszta — $6^1/_2$ milionów.

Z olbrzymiego materyału statystycznego księgi wybrać wystarczy cyfry najbardziej dla charakterystyki Londynu znamienne: O bogactwie miasta świadczy, że same towarzystwa ubezpieczeń od ognia zabezpieczają corocznie 1000 milionów funtów majątku (25 miliardów koron); takiej cyfry nie wykaże żadna z innych stolic świata. Z drugiej strony o ubóstwie mówi to, że co 33 mieszkaniec Londynu otrzymuje wsparcie dobroczynności publicznej. Co godzina rodzi się 16 obywateli Londynu, umiera 9. Około 3000 ludzi rocznie dostaje się do więzienia, 7000 ginie gwałtowną, nagłą śmiercią. Ta liczba nie jest znaczna w mieście, gdzie 30.000 wozów motorowych codziennie krąży po ulicach. Codziennie wybucha 10 pożarów. Cudzoziemców mieści Londyn 180 000, między nimi najliczniejszą grupę, 40.000, stanowią pochodzący z państwa rosyjskiego. Długość zbiorowa ulic Londynu wynosi 4000 kilometrów. Domów znajduje się 610.000, fabryk 28 000, teatrów koncesyonowanych 60, tyleż teatrzyków, „Varietes" i hal koncertowych.

TELEGRAMY

z dnia 21 stycznia.

Parlament francuski.

Paryż. (Ag. Havasa). Na wczorajszem posiedzeniu Izby w dyskusyi nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych dep. V a i l a n t podniósł konieczność wydania zarządzeń, chroniących kraj przed zawleczeniem cholery i prosił rząd o wystąpienie z inicyatywą w celu zwołania międzynarodowej konferencyi sanitarnej dla zorganizowania akcyi zapobiegawczej.

Prezydent ministrów B r i a n d odpowiedział, że zebranie się międzynarodowej konferencyi w sprawie hygieny jest rzeczą postanowioną.

W odpowiedzi na zapytanie w sprawie niepokojów w Szampanii, B r i a n d wskazał na to, że rząd przyznał właścicielom winnic w Szampanii poparcie i zwolnienia od podatków, oszukańcze postępki rząd ostro stłumi.

Izba przyjęła budżet ministerstwa spraw wewnętrznych. Tytuł „fundusz dyspozycyjny“ przyjęto 359 głosami przeciw 135.

Następnie przystąpiła Izba do dalszego ciągu dyskusyi nad interpelacyą w sprawie agitacyi ogólnego związku robotniczego.

Dep. Lefebvre oświadczył, że nie można dłużej cierpieć związku, którego statuty głoszą organizacyę strejku generalnego i rewolucyę.

Prezydent ministrów Briand zauważył, że nie w 3.000 syndykatów robotniczych, które obejmuje ogólny związek, szukać należy źródła uchwał, powziętych w Paryżu przez kilkunastu agitatorów. Duchowy świat robotnika wyemancypował się z pod panowania garstki kierowników związku.

Głos z galeryi: To jest nieprawdą! (Służba wyprowadza robotnika, który zawołał powyższe słowa).

Prezydent ministrów Briand: Ten wykrzyknik jest okrzykiem boleści cierpiącego, któremu położono palec na ranie.

Parlament niemiecki.

Berlin. (B. Wolffa). Zgłoszony onegdaj ze strony polskiej wniosek o cofnięcie zwolnień podatkowych komisyi kolonizacyjnej został wczoraj odrzucony.

Obradowano dalej w drugiem czytaniu nad podatkiem od przyrostu wartości. Podczas dyskusyi odrzucono wniosek, wyszły ze strony konserwatywnej, aby książęta i księżniczki krajów uwolnić od podatku. Za wnioskiem tym głosowali konserwatyści, centrum, część partyi państwowej i mniejszość narodowych liberałów. Polacy wyszli podczas głosowania ze sali. Dalszy ciąg obrad we wtorek.

Traktat handlowy z Serbią.

Budapeszt. Izba magnatów przyjęła w szczegółowej i ogólnej dyskusyi przedłożenie o traktacie handlowym z Serbią.

Proces strejkowy.

Brema. W procesie o zaburzenia podczas strejku tramwajowego skazano 17 letniego robotnika na 4 miesiące więzienia, 16 letniego robotnika na 3 miesiące, 16 letniego robotnika i 16 letniego pisarza na 6 tygodni więzienia. 15 letniego pisarza, który był również oskarżonym, uwolniono.

Zakończenie strejku w Barcelonie.

Madryt. Z Barcelony donoszą: Robotnicy węglowi postanowili podjąć w poniedziałek pracę. Tem samem zakończył się strejk podyktowany uczuciem solidarności.

„Dreadnoughty“ tureckie.

Konstantynopol. Rząd uchwalił, ostatecznie zamówić trzy „Dreadnoughty“, wszystkie trzy w Niemczech.

Parlament Holandyi.

Haga. Komisya dla spraw zagranicznych Izby deputowanych wyraziła ministrowi spraw zagranicznych pełne uznanie za jego energiczne wystąpienie przeciw projektowanym opłatom żeglugi na rzekach w Niemczech. Następnie komisya wyraziła życzenie, aby jak najwięcej zawarto międzynarodowych traktatów rozjemczych.

Zatarg admirała z ministrem wojny w Hiszpanii.

Madryt. Rząd usunął z posady admirała Lapuente z powodu obraźliwego listu, jaki wysłał do ministra wojny. Admirał wobec prezydenta ministrów Canalejasa zaprzeczył, jakoby był autorem tego listu, jednakże wobec jednego z korespondentów dziennikarskich przyznał, że taki list istnieje.

Zaginiony torpedowiec.

Karlskrone. Nowo zbudowana łódź torpedowa „Vesta“ podjęła wczoraj w południe jazdę próbną. Gdy po kilku godzinach nie powróciła, wyjechał parowiec na poszukiwania za nią, a o godz. 8 wieczór także łódź torpedowa „Theris“. O północy parowiec powrócił, nie znalazłszy torpedowca „Vesta“.

Powstania w Jemenie.

Wiedeń. W tutejszych kołach politycznych bardzo poważnie traktują powstanie w Jemenie a raczej nie tyle powstanie, ile formalną wojnę wydaną Turcyi. Szczególnie szeik Idriss, który w Assyrze bardzo żywą prowadzi agitacyę od dłuższego czasu przeciw Turcyi, przeszedł obecnie do ofenzywy i uchodzi za niebezpiecznego dla Turcyi. Odebrał on wykształcenie w Anglii i, jak twierdzą powszechnie, stoi pod wpływem angielskim. Wogóle w całej tej wojnie widzą tutaj wpływ dyplomacyi angielskiej.

Konstantynopol. Przy wyjeździe wojsk do Jemen minister wojny udał się na pokład okrętu i wygłosił mowę do żołnierzy, w której podniósł, że chodzi o ocalenie zagrożonej części kraju. Przytem wyraził minister ubolewanie, że sam nie może brać udziału w ekspedycyi.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy złożono: Pani X. za wypożyczenie rocznika „Naprzodu“ 1 K. K. S. i C. A. 1 K 5 h. Zebrane na walnem zgromadzeniu Tow. „Ochrony lokatorów“ przez tow H. Kampfa 3 K. Za przeczytanie „Mojej pani“ 30 h. Karmański, Kołomya 1 K.

Baczność Towarzysze!

Towarzystwo budowy Domu Robotniczego w Krakowie. Wpisy członków przyjmuje tow. Kudła w Związku stowarzyszeń robotniczych, Zwierzyniecka 10, od godziny 7—8 wieczorem w dni zwykłe i od 10—12 w święta i niedziele.

Przesyłki pieniężne i listy należy nadsyłać na ręce skarbnika tow. dra Kapellnera, Jagiellońska 5, II. p.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedź balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Rocznica Styczniowa.** W uroczystym wieczorze styczniowym, urządzanym przez stow. „Promień“ w Krakowie, łaskawy udział wezmą prof. Ludwig (baryton) i prof. Lipski (pianista). Dr B. Limanowski wygłosi słowo wstępne. Wieczór odbędzie się za zaproszeniami w niedzielę 22 b. m. o godz. 7½ wieczorem w sali przy ul. Zwierzynieckiej 10, I. p. Zaproszenia wydaje codziennie od godz. 6—8 wieczorem dyżurny w stow. „Promień“ (Senacka 6 I. p.).

* **„Spójnia“,** stow. młodzieży postępowej w Krakowie, urządza w niedzielę 22 b. m. o godz. 6 wieczorem uroczysty obchód ku uczczeniu ofiar poległych w dniach styczniowych 1905. Uprasza się tow. robotników o jak najliczniejszy udział w tej uroczystości proletaryackiej. Wstęp dla robotników zorganizowanych w P. P. S. D. 20 h.

* **Posiedzenie zarządu Związku stow. rob. w Krakowie** (Zwierzyniecka 10) odbędzie się w poniedziałek 23 b. m. o godz. 7 wieczorem. Sprawy bardzo ważne.

* **Baczność piekarze krakowscy!** W niedzielę 22 b. m. o godz 10 przed południem w sali miejskiej Kasy chorych przy ul. Dunajewskiego odbędzie się walne doroczne zgromadzenie. O liczne i punktualne przybycie upraszają: W. Zawisza, Ign Kasprzycki.

* **Wiedeński oddział Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza** zawiadamia, że w niedzielę 22 b. m. odbędą się następujące odczyty:

o godz. 3½ po południu w sali restauracyi J Leithnera, I. Auerspergstrasse 6, odczyt dra Heleny Landauowej: „Banki i przemysł“;

o godz. 10 przed południem w X. dzielnicy Alningerstrasse 24, odczyt p. Michała Hullesa: „Unia austro-węgierska“;

o godz. 10 przed południem w XXI. dzielnicy Immengasse 14, odczyt dra Natana Korkesa: „60 lat walki o konstytucyę w Austryi“;

o godz. 7 wieczorem w III. dzielnicy Ungargasse 51, odczyt p. Maryi Frendzlówny: „Teorya wartości Marxa“.

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

Wiadomości karnawałowe.

* **Bal.** Staraniem komitetu robotnic i robotników fabryki tytoniu w Krakowie odbędzie się w sobotę 21 stycznia w wielkiej sali „Sokoła“ krakowskiego bal na dochód budowy Domu Robotniczego. Początek o godz. 9 wieczór. Muzyka wojskowa 20 p. p. Tańce prowadzić będzie znany wodzirej p. Oskar Doening. Po północy wybór i nagrodzenie królowej balu. Bufet we własnym zarządzie; ceny niskie. Kwiaty i kotyliony na miejscu. Bilet wstępu 2 K. Zaproszenia i bilety do nabycia w Związku stow. rob. (Zwierzyniecka 10) w bufecie u tow. Papińskiego, albo u tow. Pabijańskiego, Czarnowiejska 7.

* **Zabawę karnawałową** urządzają **drukarze** krakowscy w sobotę 28 stycznia w obu salach „Sokoła“ krakowskiego. Początek o godz 9 wieczorem. Wstęp tylko za zwrotem imiennego zaproszenia, które wydaje zgłaszającym się osobiście komitet zabawowy codziennie w godzinach wieczornych od 7—8 w lokalu Stow. drukarzy „Ognisko“ (Rynek główny 12, III. p.). Muzyka wojskowa 56 p. p. Bufet we własnym zarządzie. Bliższe szczegóły na afiszach i na zaproszeniach.

* **Trzecia wielka zabawa malarzy krakowskich,** połączona z tombolą i kotylionem, odbędzie się w sobotę 4 lutego b. r. w wielkiej sali „Sokoła“ krakowskiego. Zabawa ta, urządzana corocznie, cieszy się wielkiem powodzeniem i gromadzi wiele osób ze wszystkich sfer. Czysty dochód dla członków niezdolnych do pracy. Kwiaty i kotyliony na miejscu. Bufet pod zarządem komitetu budowy Domu robotniczego. Bliższe szczegóły na afiszach, wykonanych ręcznie przez członków Stowarzyszenia. Zaproszenia i bilety nabywać można codziennie od godz 7 do 8 wieczorem przy ul. Zwierzynieckiej 10, I. piętro.

* **Zabawa kolejarzy.** Komitet zabawowy kolejarzy krakowskich urządza we środę 1 lutego wielką zabawę karnawałową w sali Klubu urzędników pocztowych w hotelu Europejskim (Lubicz 5). Zaproszenia wydaje komitet w lokalu Stowarzyszenia (Zacisze 12). Wstęp od osoby 1 K 40 h.

* **Pierwsza zabawa taneczna „Promienia“,** stow. polskiej młodzieży postępowej w Krakowie, odbędzie się w sobotę 28 stycznia w sali Klubu urzędników pocztowych. Muzyka wojskowa. Strój wieczorowy. Zaproszenia wydaje stow. „Promień“ (Senacka 6, I p.) od godz. 6—8 wieczorem.

* **Staraniem „Spójni“,** stow. akad. młodzieży postępowej w Krakowie, odbędzie się w sobotę 4 lutego w sali Klubu urzędników pocztowych zabawa taneczna, poprzedzona wstępem muzykalno kabaretowym. Zaproszenia i bilety w cenie po 2 K 50 h i akad. po 1 K 50 h nabywać można w „Spójni“, Krupnicza 4, od 6—8.

* **Wiedeń.** Zabawa kostyumowa odbędzie się w niedzielę 5 lutego w wielkiej sali koncertowej (Verbandsheim), VI. Königsegg. 10. W czasie pauzy: wesoły konkurs korespondencyjny. Nagrody dla pań i panów. Loterya fantowa, Kwiaty i inne niespodzianki. Muzyka salonowa p. A. Matejki. Początek o godz. 7 wieczór. Karta wstępu wcześniej nabyta 1 K. Przy kasie 1 K 50 h.

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą! Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

Żaden towarzysz i robotnik nie powinien wstępować do restauracyi, piwiarni, golarza i t. p. publicznych lokalów, w których nie abonują centralnego organu robotniczego „Naprzodu“. Wszędzie w takich lokalach należy żądać „Naprzodu“ lub te lokale bojkotować i do nich pod żadnym pozorem nie uczęszczać.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada)

Banzaj

humoreski

A. Kuprina

poleca

S. A. Krzyżanowski

Księgarnia, Kraków.

Kto chce wyjechać

do Ameryki

za zarobkiem, niech się zwróci z wszelkiem zaufaniem do od pół wieku istniejącej firmy przewozowej i spedycyjnej

B. Karlsberga

w Hamburgu,

Ferdinandstrasse 55 g.

która chętnie udziela sumiennych wskazówek co do podróży oraz podaje dokładne obliczenie kosztów i rozkład jazdy z domu aż do Ameryki. Na żądanie wysyła też bezpłatnie dokładną mapę Ameryki. Dla spedycyi agenci poszukiwani.

Hygieniczna

Kawiarnia i Mleczarnia

Kraków

ul. Floryańska 21

wydaje śniadania i podwieczorki, oraz mleko wyborowe gorące i zimne na miejscu i do domów. Ciasta codziennie świeże domowego wyrobu. **Ceny bardzo niskie.**

Extrakt Globus

czyści lepiej aniżeli inne środki do czyszczenia metali.

Wszechświatowy Instytut — Obcych Języków —

The Berlitz Schools

w Krakowie, ul. św. Jana 3, I piętro podaje do wiadomości P. T. Publiczności, iż oprócz osobnych lekcyj, które rozpocząć można każdej chwili, w bieżącym miesiącu **co tydzień** rozpoczną się nowe **zbiorowe kursa** języków: **angielskiego, francuskiego i niemieckiego**, na które zapisać się można każdego czasu.

Nadto dnia 1 i 16 b. m. rozpoczną się **zbiorowe wieczorne kursa** języków **angielskiego francuskiego i niemieckiego** za opłatą zniżoną.

Opłata ta wynosić będzie K 19·— za kurs 4-miesięczny. 821

Marmolady

Morelową
Owocową
Wiśniową
Malinową
Poziomkową

poleca

Wojciech Olszowski

w Krakowie, Mały Rynek. róg ul. Szpitalnej.

PALMA

PRAWDZIWY KAUCZUKOWY OBCAS DO BUCIKÓW

Dostać można we wszystkich handlach tego rodzaju. Hurtownie: Palmakautschuk G. m. b. H. Wien, VI/12., Kirchengasse Nr. 18.

KAKAO POKRZEPIA CIAŁO! KAKAO POKRZEPIA DUSZĘ!



(Marka ochronna).

A. MARSZNER, KRÓL. WINOHRADY KOŁO PRAGI.

BANANOWE KAKAO.

Z powodu dużej zawartości kwasu fosforowego jest Bakao najlepszem pożywieniem dla

ludzi nerwowych, rekonwalescentów i wątłych dzieci.

Bakao — bananowe kakao wyrabia i w handel wprowadza tylko **Pierwsze czeskie Towarzystwo akcyjne fabryk wschodnich cukrów i czekolady** w król. Winohradach, dawniej **A. MARSZNER.**

Na składzie u firmy: Szymon Loria, Kraków, Sebastyana 20.

Do nabycia:
1. w blaszanych patent. puszkach, 1 puszka K 1·—
2. w pakiecikach po . . . . K —·50

Odsprzedającym znaczny rabat.

Prawdziwe tylko z tą marką ochronną: Do nabycia: w handlach kolonialnych, aptekach, drogueryach, i cukierniach.

TÖRLEY

TALISMAN CASINO RESERVE

Zastępca na Galicyę i Bukowinę Maurycy Lustig, Lwów.

Obecnie znajduje się

Stradom 3. Stradom 3.

Skład Płótna

bielizny męskiej, damskiej i dziecinnej, jakoteż stołowej firmy

GROSSFELD i METZGER

Obstalunki na wyprawy uskuteczniа się najtaniej.

Żadnej trucizny lecz czyste, naturalne przetwory zawiera, przy męczącym kaszlu kurczowym przez lekarzy i kliniki najlepiej polecane

THYMOMEL SCILLAE

Znakomite niespodziewane wyniki.

Setki lekarzy wydało orzeczenia o zdumiewającem, szybkiem działaniu środka **Thymomel Scillae** przy kokluszu, jakoteż przy innych rodzajach kaszlu kurczowego.

Proszę zapytać swego lekarza.

1 flaszka 2·20 K. Pocztą franco za poprzedniem nadesłaniem 2·90 K., 3 flaszki za poprzedniem nadesłaniem 7 K., 10 flaszek za poprzedniem nadesłaniem 20 Kor.

WYRÓB I SKŁAD GŁÓWNY:

B. FRAGNERA apteka,

c. k. nadw. dostaw.

PRAGA III, Nr. 203.

Do nabycia we wszystkich aptekach. W Krakowie w aptekach: **M. Masłowski, M. Redyk, K. Wiszniewski.**

Baczność na nazwę preparatu, wytwórcy i markę ochronną.

Ożywienie krążenia krwi, podniecenie czynności nerwów, zahartowanie skóry przeciw oziębieniu wywołuje

Jako woda do mycia głowy, płukania ust względnie zębów, do upiększenia urody niezbędną jest

Wódka francuska Diana

Lekarz pański

zaleca chętnie Diana wódkę francuską ze względu na jej działanie dezynfekcyonujące i orzeźwiające, co przypisać należy jej składnikowi „mentol". Głównym składnikiem Diana wódki francuskiej jest podwójnie wyparowany wyciąg wina.

DIANA

Powyższa marka ochronna, chroni przed naśladownictwami. Żądaj Pan przy zakupnie prawdziwej Diana wódki francuskiej, i zwróć Pan baczną uwagę, czy na flaszce wytłoczoną jest nazwa „Diana" i czy korek i plomba zaopatrzone są powyższą marką ochronną.

Przyjaciółką domu

w całem tego słowa znaczeniu nazwać można naszą Diana wódkę francuską ze względu na jej bardzo skuteczne działanie, przystępną cenę i wielostronne użycie. Cena małej flaszki K —·50, średniej flaszki K 1·20, wielkiej flaszki K 2·40. Dostać można wszędzie, a jeżeli nie, to od Diana-Franzbranntwein - Produktion Ges. m. b. H., Wiedeń, I., Hohenstaufeng. 5 I.

„POBUDKA"

PRÓBKI WYSYŁAM DARMO I OPŁATNIE.

jest papierem **cygaretowym pierwszej jakości** w **opakowaniu patentowanem i — książeczkach.**

Bibułka jest **nieprzeźroczysta, niegliceryzowana**, wogóle **bez sztucznej, szkodliwej zaprawy**, o dymie niegryzącym i chłodnym.

„Pobudka" to taran, w celu wyparcia z naszego kraju obcych nam wyrobów niemieckich i francuskich.

Bibułki przeźroczyste zawierają zawsze glicerynę, a nawet mydło, wskutek tego lepną do palców.

Przestańcie zatem palić te sztucznie zaprawiane przeźroczyste bibułki! ∴ ∴ ∴ ∴ ∴ ∴

FABRYKA TUTEK I BIBUŁEK CYGARETOWYCH „NORIS"

Mra W. BEŁDOWSKIEGO

W KRAKOWIE = ULICA STAROWIŚLNA L. 26.

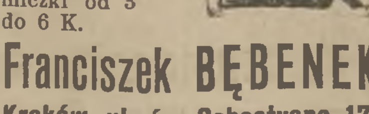
KANARKI HARCEŃSKIE

śpiewające we dnie i przy świetle, do nabycia od 12 do 30 K, samiczki od 3 do 6 K.



Franciszek BĘBENEK

Kraków, ul. św. Sebastyana 17.



STRZELBY.

Jednolufki . . . . od K. 20·—
Dubeltówki . . . . „ 25·—
Floberty . . . . „ 9·50
Rewolwery . . . . „ 5·—
Pistolety . . . . „ 2·—

Cenniki darmo. Cenniki darmo i opłatnie

FRANCISZEK DUŠEK

fabryka broni

Opočno u. d. Staatsbahn Ohnoby Nr. 115.

Dobry zegar pendułowy

do sprzedania. — Wiadomość ul. Zielona 8, II. p. na prawo

Każdy powinien się przekonać,

że pragska maść domowa jest niezbędną w każdem gospodarstwie domowem.

Od lat 40 znana jest maść rozmiękczająca zwana **pragską maścią domową**, jako wypróbowany znakomity środek. — Ochrania rany, łagodzi zapalenia i bole, działa chłodząco i przyspiesza zabliźnienie i wyleczenie.

Codzienna wysyłka pocztowa.

1 cały słój 70 hal. Pocztą za poprzedniem przysłaniem należytości od 3 K 16 h posyła się 4 słoje, za nadesłaniem 7 K wysyła się 10 słoi franco do wszystkich stacyj monarchii austro-węgierskiej.

Baczność na nazwę preparatu i wytwórcę, cenę i markę ochronną.

Prawdziwa tylko po 70 halerzy.

Skład główny **B. FRAGNER** c. k. nadworny dostawca.

Apteka pod „CZARNYM ORŁEM"

Praga, Mała strona, róg ul. Nerudy 203.

Do nabycia we wszystkich aptekach. W Krakowie w aptekach: **M. Masłowski, M. Redyk, K. Wiszniewski.**

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Tel. [illegible] 1910).